



# DZIŚ i JUTRO

## KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNY

Cena 60 gr.

Rok IX

Warszawa, 19 kwietnia 1953 r.

W NUMERZE m. in.:

CH. DAWSON — Prądy klasyczne i chrześcijaństwo

S. LICHANŃSKI — Wtajemniczenia

J. STADNICKI — Było wczoraj

Z. LICHNIAK — O dobrych wierszach

S. DEREŃ — Egipskie sprzeczności i walki

Nr 16 (386)

Andrzej MICEWSKI

# WALKA W NIEMCZECH TRWA

**W**ALKA o świadomość społeczeństwa Niemiec Zachodnich, walka o właściwe, pokojowe rozwiązanie problemu niemieckiego toczy się stale. Czołowym oddziałem w tej walce są niewątpliwie komuniści niemieccy. Ważnym odcinkiem poza terenem społeczeństwa chrześcijańskiego jest także teren dołów socjal-demokracji niemieckiej, która rozdarta coraz większym podziałem między kierownictwem partyjnym a masami członkowskimi może wesprzeć pewnymi siłami obóz pokoju i jedności Niemiec. Głównym bastionem tego obozu jest niezmiennie Niem. Rep. Demokratyczna. Dla sytuacji niemieckiej znamieną jest metoda, jaką kroczą Stany Zjednoczone w walce przeciwko pokojowym siłom narodu niemieckiego. Chodzi tu w gruncie rzeczy tylko o zagadnienie polityki Stanów Zjednoczonych, Adenauer bowiem odgrywa już tylko rolę realizatora tej polityki, piekąc zresztą przy tym swoją własną pieczę, pod bardzo życzliwym okiem Amerykanów.

Koniec roku 1952 przyniósł polityce amerykańskiej w Niemczech dużo kłopotów. Nie została przecież ratyfikowana do końca grudnia tzw. układ ogólny i układ paryski o armii zachodnio-europejskiej. Adenauer poniósł przy tym klęskę, która naruszyła nie tylko prestiż jego samego, ale także związkowego prezydenta Heussa i w ogóle całej Republiki Związkowej. Nie mogąc przez długi czas uporać się z ratyfikacją układów wojennych w zachodnio-niemieckim Bundestagu, który stale odraczał trzecie czytanie, Adenauer zdecydował się oddać sprawę do rozpatrzenia Najwyższemu Trybunałowi Konstytucyjnemu. Trybunał miał orzec, czy układy z Bonn i Paryża stanowią zmianę konstytucji, czyli czy wymagają dla ratyfikacji swej dwóch trzecich głosów w parlamencie. O taką większość oczywiście Adenauerowi było bardzo trudno bez koalicji z socjal-demokracją. Adenauer więc zainspirował prośbę prezydenta Republiki Związkowej Heussa do trybunału, po czym przy każdej okazji podkreślał, że opinia trybunału nie będzie dla rządu wiążąca. Trybunał w Karlsruhe składa się z dwóch senatów, które posiadają nieco odmienne poglądy polityczne. Jeden z nich wyraźnie nie sprzyjał Adenauerowi. No i wówczas nastąpił skandal. Trybunał ogłosił, że jego orzeczenie będzie miało charakter wiążący, wówczas prezydent Heuss oświadczył, że on jest strażnikiem konstytucji, a pozory legalności układów wojennych ostatecznie się rozwiły przy niesłychanym wprost zamęcie, jaki zapanował w Bonn.

W tej sytuacji nowy prezydent Stanów Zjednoczonych Eisenhower i jego prawa ręka, sekretarz Stanu John Foster Dulles, musieli zdecydować się na radykalne środki, by ostatecznie załatwić w parlamencie niemieckim sprawę układów wojennych. Najpierw uczyniono posunięcia personalne. Sprawę trzeba było oddać w pewne ręce. W Bonn kursuje dowcip, że pierwszy komisarz U.S.A., generał Clay pozostawił Niemcom Zach. Adenauera, drugi gubernator, bankier Mc Cloy remilitaryzując, a nowoprzybyły do Trizonii wysoki komisarz James Briant Conant przyjeżdża, by odebrać

pierwszą defiladę Wehrmachtu. Jak wiemy, rzeczywście ostatnio zjechał do Bonn nowy wysoki komisarz Conant, aby wziąć w swoje pewne ręce sprawę ratyfikacji układu wojennego. Jego poprzednik, wysoki komisarz amerykański, katolik Donnelly, którego misja polegała na zaszczepieniu hasła krucjaty wojennej, po pewnym czasie skompromitował się, bo po pierwsze nie doprowadził do ratyfikacji układu ogólnego, a po drugie dopuścił do skandalu z faszystowską organizacją B.D.J., która z typowo niemiecką starannością sporządzała masowe spisy działaczy lewicowych w celu ich zgładzenia.

Pan Conant wydawał się ideałem amerykańskiego namiestnika dla Niemiec mających ratyfikować wojenne układy. Już podczas pierwszej wojny światowej pracował on jako chemik i profesor uniwersytetu w wydziale dla spraw wojny gazowej departamentu wojny w U.S.A. Podczas drugiej wojny światowej był naukowym doradcą generała Grovesa, pod którego kierownictwem specjalna komisja amerykańskich uczonych wyprodukowała pierwszą bombę atomową. Po wojnie pracował już sam w dziedzinie atomowej i bakteriologicznej.

Dalszym posunięciem rządu U.S.A., zmierzającym do ratyfikacji układów wojennych, była błyskawiczna podróż sekretarza Stanu U.S.A. Dullesa po stolicach krajów zachodnich. Wynik tej podróży był bardzo konkretny w postaci rozkazu ratyfikacji układów wojennych do końca marca 1953 r. Można się już domyśleć, że rząd amerykański zmobilizował odpowiedni aparat gospodarczy, polityczny, policyjny, a wreszcie propagandowo-ideologiczny, by do końca marca uzyskać upragnioną ratyfikację układu ogólnego i układu o agresywnej armii europejskiej.

Jest to okres, w którym w Niemczech Zachodnich odbywa się proces niezwykle szybkiej faszyzacji kraju, proces radykalnego zwalniania przestępców wojennych z więzień, jak np. generała Lista, a dalej proces przygotowywania zaplecza finansowo-gospodarczego dla planów amerykańskich. Wspomniana już przez nas organizacja faszystowska B.D.J. sporządzała listy likwidacyjne działaczy robotniczych i w ogóle opozycyjnych w stosunku do Adenauera. Na liście takiej znalazł się także publicysta katolicki Wilhelm Karl Gerst, znany w Polsce, ponieważ brał on udział, jako delegat Niemiec Zachodnich, w manifestacji katolików polskich przeciw remilitaryzacji w grudniu 1951 roku we Wrocławiu.

16 stycznia 1953 roku, tego samego dnia, kiedy władze brytyjskie ogłosiły komunikat o aresztowaniu siedmiu czołowych neohitlerowców w Düsseldorfie, dr. Hjalmar Schacht wydał bankiet dla 300 najpoważniejszych przemysłowców Trizonii, byłych kierowników życia gospodarczego Trzeciej Rzeszy. Byli wśród nich Franz von Papen, Hugo Stinnes i inni baroni węgla i stali, którzy niegdyś w düsseldorfskim Industrie-Klub postanowili dopuścić Hitlera do władzy. Przyjęcie zostało urządzone z okazji otwarcia banku „Schacht und Co”. W ten sposób przy rosnącym procesie faszyzacji Niemiec Zachodnich rósł równoległe proces przejmowania gospodarki Niemiec w te ręce, które raz już doprowadziły do wojny światowej.

Jednocześnie rząd Niemiec Zachodnich niewątpliwie z wyraźnego upoważnienia rządu Stanów Zjednoczonych bardzo szybko począł radzić sobie na arenie międzynarodowej. Dnia 24 lutego zebrała się w Rzymie konferencja ministrów spraw zagranicznych sześciu krajów: Włoch, Niemiec Zachodnich, Francji, Holandii, Belgii i Luksemburga. Oczywiście głównym celem konferencji była sprawa tak zwanej „europejskiej wspólnoty obronnej”. Abstrahując od jaskrawych a wymownych wyskoków, jakie przyniosła ta konferencja, jak na przykład powitanie Adenauera hymnem „Deutschland über alles”, przy nieodegraniu na powitanie Bidaulta francuskiego hymnu państwowego, Marsylianki, przedstawiciele niemieccy na konferencji: nieoficjalny minister wojny Blank, były generał hitlerowski Speidel i Adenauer zagrali w Rzymie o dużą stawkę. Adenauer ostro zaatakował tzw. protokoły dodatkowe do układu o armii europejskiej, które usiłowali wprowadzić Francuzi borykając się z ratyfikacją tego układu w swoim parlamencie. Adenauer wówczas oświadczył i powtarzał to potem wielokrotnie, że „artykuły dodatkowe” przez rząd niemiecki pod uwagę nie będą brane. W ten sposób uwidocznił się rewizjonizm zachodnio-niemiecki o charakterze agresywnym tak w stosunku do Wschodu, jak i do Zachodu. Społeczeństwo francuskie zostało wzbogacone o jeszcze jedno doświadczenie.

Wreszcie, kiedy wszystkie przygotowania do odegrania komedii w zachodnio-niemieckim Bundestagu zostały zakończone, dnia 19 marca pod ochroną ściągniętych z całej Trizonii sił policyjnych odbyła się debata nad trzecim czytaniem układów wojennych z Bonn i Paryża. tzw. układu ogólnego i układu w sprawie armii europejskiej. Wniosek rządowy o ratyfikację układów wojennych uzasadniał sam Adenauer. Punktem wyjścia jego wywodów była próba ostrzeżenia przed rzekomym niebezpieczeństwem ze strony Związku Radzieckiego oraz złożone oświadczenie, że rząd Niemiec Zachodnich działa przy całkowitym poparciu i uzgodnieniu z rządem Stanów Zjednoczonych. Ratyfikację przeforsowano większością 224 głosów przeciwko 165 przy 2 wstrzymujących się od głosowania. Jest rzeczą charakterystyczną, że jednocześnie Bundestag przyjął rezolucję, w której stwierdza, że rząd zachodnio-niemiecki nie czuje się związany żadnymi „protokołami dodatkowymi” strony francuskiej. Łączy się to bezpośrednio z linią Adenauera ujawnioną już na konferencji w Rzymie. Demonstracje przeciwko układowi wojennym w ostatnim okresie i w samym dniu ich podpisania w Niemczech Zachodnich były tak potężne i objęły tak szeroki wachlarz społeczny jak nigdy jeszcze dotychczas. Największe autorytety niemieckiej klasy robotniczej, wybitni niemieccy działacze chrześcijańscy, szerokie rzesze zwykłych, prostych ludzi protestowały przeciwko tym układowi, które oznaczają wojnę, a poza tym są niezgodne z konstytucją zachodnio-niemieckiej Republiki Związkowej Adenauer wbrew wszystkim protestom, opierając się na sile zorganizowanego kapitału i policji, na bagnietach amerykańskiej żandarmerii przeforsował dnia

19 marca układy wojenne, bowiem rozkaz Waszyngtonu brzmiał: ratyfikować do końca marca. Bundestag zachodnio-niemiecki był pierwszym parlamentem, który ratyfikował podyktowane przez rząd Stanów Zjednoczonych wojenne układy, by być przykładem dla parlamentów innych krajów zachodnich. Ta gorliwość w rachubach politycznych rządu Niemiec Zachodnich ma mu się opłacić w realizacji jego rewizjonistycznych żądań. Układy wojenne ratyfikował pierwszy ten, kto ma z nich ciągnąć największe korzyści. Tutaj nie ma przypadków, tu cała linia polityczna jest przejrzysta w każdym punkcie. Wojna najbardziej oplaca się rewizjonistom zachodnio-niemieckim, mają oni do niej najwięcej wnieść i mają na niej najwięcej zarobić. Cena jest niezmiennie ta sama. Są nią rozszerzenia terytorialne, przede wszystkim w stosunku do polskich ziem zachodnich. Każdy etap historii stosunków politycznych w Niemczech Zachodnich prowadzi do tego naczelnego motywu wszystkich pociągnięć polityki Adenauera.

**W**PEWNYCH kolach naszego społeczeństwa utarło się w podświadomości przekonanie, że rewizjonizm w Niemczech Zachodnich wprawdzie istnieje, ale że jest on jakby na marginesie porządku społecznego tzw. Republiki Federalnej, która jest wprawdzie mieszczańską, ale demokratyczną republiką. Ten liberalno-demokratyczny porządek Niemiec Zachodnich i większości krajów zachodniej Europy zasłania niektórym ludziom jasny obraz sytuacji. Formalna demokracja nie mająca nic wspólnego z demokracją rzeczywistą jest zasłoną dymną dla wszystkich gatunków faszyzmu i rewizjonizmu i jawnie wojennych tendencji w Niemczech Zachodnich. To nie jakieś marginesowe grupy społeczne byłych hitlerowców, esesmanów czy gestapowców, ale sam rząd Adenauera, cała struktura państwa Republiki Federalnej jest nastawiona na wojenny rewizjonizm polityczny. Do niedawna jeszcze w Polsce byli ludzie, którzy wahałi się nazywać rzeczy po imieniu. Szczególnie wtedy, kiedy mówiło się o rewizjonistycznych tendencjach części katolików niemieckich i niemieckiej hierarchii kościelnej. Trzeba już dzisiaj z taką postawą ostatecznie i raz na zawsze zerwać. Organ zachodnio-niemieckich kół ewangelickich „Stimme der Gemeinde” przynosi na te tematy ciekawy artykuł w numerze marcowym z rok 1953. Z artykułu tego dowiadujemy się, że na 12 miesięcy przed ratyfikacją układu ogólnego obradowała specjalna komisja Katholikentagu, w której obradach udział wzięli biskup Moguncji dr. Stohr, przełożony zakonu Jezuitów Hirschmann, rektor Fischer, przedstawiciel organu Adenauera Kölnische Rundschau dr. Gönner, a także dwaj przedstawiciele urzędu Blanka, bońskiego ministerstwa wojny. Omawiano tam sprawę duchowego oblicza młodzieży niemieckiej, która ma stać się zachodnio-niemieckim Wehrmachtem. Troszczono się o ducha katolickiego tej młodzieży. Ten ciągle spotykany objaw doszukiwania katolickiej ideologii do wojennych przygotowań jest wprost zastanawiający. Przy czym zdarzył się niedawna fakt, który wykazał, jak to dobry przy-

kład idzie z góry, czyli z samego Waszyngtonu. Mianowicie wicepremier Niemieckiej Republiki Demokratycznej, przewodniczący C.D.U., Otto Nuschke w artykule zamieszczonym w piśmie Neue Zeit z 20 lutego 53 r. ujawnił fakt dość śmieszny i charakterystyczny dla mistyfikacji obrony chrześcijaństwa, a mianowicie, że prezydent Stanów Zjednoczonych Eisenhower przyjął niedługo po objęciu władzy chrzest w kościele prezbiteriańskim.

W artykule Otto Nuschke czytamy na ten temat, co następuje:

„Wiesz o tym, że nowoobрани prezydent USA, David Dwight Eisenhower dał się ochrzcić, wywołał niewątpliwie w świecie niecc poruszenia. A więc okazuje się, że ten wielki „bojownik w obronie chrześcijańskiego zachodu” był dotychczas poganinem. W każdym zaś razie do czasu, kiedy dotknęła go woda z chrzcielnicy, nie należał do żadnego z wyznań chrześcijańskich. Zresztą nie powinno to tak bardzo dziwić mieszkańców Starego Świata. W Stanach Zjednoczonych zaledwie 53% ludzi należy w ogóle do jakiegś społeczeństwa chrześcijańskiego. W Niemczech zaś mamy 93% chrześcijan. Oczywiście można się w tej sytuacji zapytać, w jaki sposób ta mniej chrześcijańska Ameryka chce „ratować” o wiele bardziej chrześcijańskie Niemcy. Można by również wyciągnąć jeszcze dalszy wniosek, że ta w połowie chrześcijańska Ameryka powinna by się zabrać najpierw do ratowania chrześcijaństwa we własnym domu. Jest to oczywiście godne uznania, że obecna chrześcijańska ludność Stanów Zjednoczonych zwiększyła się o jeszcze jedną duszę, która jest nawet prezydentem państwa. Statystyka jest jednak nieublagana. W statystyce bowiem jedna dusza znaczy tyle co każda inna. Tak więc pan Eisenhower prawie wcale nie powiększył procentowej ilości chrześcijan w Stanach Zjednoczonych”.

**W**ARTO jeszcze, aby uzupełnić i ostatecznie zamknąć obraz współpracy rewizjonizmu zachodnio-niemieckiego z polityką Stanów Zjednoczonych, wskazać na fakt, że rewizjonizm ten posiada bardzo wyraźne oblicze w samej strukturze państwa zachodnio-niemieckiego. A mianowicie w bońskiej „Republice Związkowej” istnieje je oficjalne ministerstwo wygnanców. Za urząd ten jest odpowiedzialny minister związkowy wygnanców dr. Hans Lukaschek. Wydaje on także roczne sprawozdanie swego ministerstwa. W tym sprawozdaniu za rok 1952 za wygnanców uważa rząd boński „osoby niemieckiej przynależności państwowej lub narodowej, które 1 stycznia 1945 roku miały miejsce zamieszkania poza granicami Rzeszy niemieckiej (terytorium z 1 marca 1938 r.), w niemieckich prowincjach wschodnich, na wschód od linii Odra-Nysa, lub też na czasowo znajdujących się pod polską administracją na zachód od Odry (terytorium z 1 marca 1938 r.), i które stamtąd uciekły lub zostały usunięte”. Nie ma potrzeby rozwodzić się dalej na temat sprawozdania niemieckiego ministerstwa dla spraw wygnanców, sam fakt istnienia tego urzędu i zakres jego zainteresowań jest jeszcze jednym z wielu dowodów,

(Dokończenie na str. 3)

Christopher DAWSON

ł. Jolanta ZIELIŃSKA

# Prądy klasyczne i chrześcijaństwo

Fragmety zamieszczone po niżej wybrane są z pracy Christophera Dawsona pt. „The making of Europe“, w której ukazuje on złożoność procesów kulturalnych Europy do w. XI. Red.

**P**IERWSI chrześcijanie byli to przeważnie ludzie o małym wykształceniu i niewielkiej kulturze. W miastach należeli głównie do niższej i średniej warstwy ludności, na wsi zaś rekrutowali się często z chłopów, do których prawie zupełnie nie dotarła kultura klasyczna i którzy zachowali swój rodzimy język syryjski, koptyjski albo punicki. W tych warunkach było zupełnie naturalne, że oficjalni przedstawiciele tradycji klasycznej patrzyli na chrześcijaństwo jako na wroga kultury i, jak cesarz Julian albo Porfiriusz, identyfikowali sprawę hellenizmu ze sprawą starej religii. „Złoty środek“ klasycznego mędrca mało mógł mieć wówczas wspólnego z fanatyzmem męczenników i eremitami, którzy potępiali wszystko, cokolwiek czyniło życie rozkosznym i obwieszali skuteczny koniec całej cywilizacji świeckiej. Maximus z Madaury, pogański retor, który korespondował ze św. Augustynem, mówi o chrystianizmie jako o odrodzeniu wschodniego barbarzyństwa, które dąży do zastąpienia kultu pięknych postaci bogów klasycznych — kultem straconych przestępców o obrzydliwych punickich imionach.

Jednakże, chociaż czołowi przedstawiciele kultury tego nie dostrzegali, proces asymilacji ustawicznie postępował naprzód. Przygotowywał on Kościół do przyjęcia tradycji klasycznej i wpływał na kształtowanie się nowej kultury chrześcijańskiej. Już w II w. wykształceni ludzie nawróceni, tacy jak Justyn Męczennik i Atenagoras, zaczęli zwracać się do warstw wykształconych w ich własnym języku i usiłowali wykaazać, że poglądy chrześcijańskie harmonizowały z umysłowymi ideałami filozofii starożytnej. Najbardziej godną uwagi jest próba Minucjusza Feliksa „Octavius“, dialog w stylu Cyserona, klasyczny w formie i w duchu. Prawda, że największy z apologetów łacińskich — Tertulian — pisał w duchu zupełnie innym, ale nawet on, mimo że lekcewał tradycję klasyczną, był jednak retorem z krwi i kości i oddał metodę prawnika rzymskiego w służbę religii.

Widoczna u apologetów tendencja ku przyswajaniu myśli i kultury hellenistycznej osiąga swój szczytowy rozwój w szkole aleksandryjskiej w III w.

Z początkiem IV stulecia kultura klasyczna miała już zapewnioną pozycję wewnątrz Kościoła, a po powstaniu cesarstwa chrześcijańskiego nastąpiło odrodzenie literatury. Przywódcy tego prądu — wielcy retorycy IV wieku, Hieronim, Temistiusz i Libanius sami byli poganami, ale nie zabrakło im uczniów i naśladowców wśród chrześcijan; nawet z czysto literackiego punktu widzenia chrześcijańscy pisarze tego okresu często wyprzedzali swych nauczycieli. Ojcowie IV stulecia, na Wschodzie jak i na Zachodzie byli w rzeczywistości chrześcijańskimi retorami, którzy należeli do tego samego kręgu kulturalnego i tradycji wraz z pogańskimi współzawodnikami; zadaniem ich przestało już być nie kończące się opracowywanie zużytych tematów; retoryka stała się narzędziem nowych sił duchowych. Trzy wieki wcześniej Tacyt wykazał, że retoryka stała się pusta i bezprzedmiotowa, ponieważ nie spełniała już żywotnej funkcji w życiu politycznym.

„Wielkie krasomówstwo jak ogień potrzebuje paliwa, aby je podsycać, i ruchu dla dopływu powietrza; świeci, jeżeli się rozpalą“<sup>1)</sup>. Dzięki Kościołowi retoryka odzyskała ów żywot-

ny stosunek do życia społecznego: na miejsce dawnej *ecclesia* greckiego miasta — budowała podstawy nowej *ecclesia* chrześcijan. Znowu najgłębsze kwestie z namyślnym przejęciem były dyskutowane jak np. kiedy to św. Jan Chryzostom wygłaszał swoje wspaniałe homilie do mieszkańców Antiochii, podczas gdy ważyły się losy miasta. Nawet najbardziej trudne kwestie teologiczne stawały się palącymi zagadnieniami, a ten, kto potrafił mówić o nich albo pisać wymownie i umiejętnie, mógł być pewien prawie że światowego wpływu.

To oczywiście odnosi się przede wszystkim do świata mówiącego po grecku, świata Atanazego i Ariusza, Bazylego i Eunomiusza, Cyryla i Teodoretów. Ale na łacińskim Zachodzie tradycje retorów były równie silne,



Jezus Chrystus — retor (Posąg z III lub IV wieku przedstawiający Nauczyciela w szacie i postawie hellenistycznego wykładowca)

choć były to raczej tradycje rzymskiego polityka i mówcy niż hellenistycznego sofistę i demagoga. Bez wątpienia świat hellenistyczny zachował swoje kulturalne przodownictwo. Euzebiusz z Cezarei, św. Bazyl i dwaj Grzegorzowie: z Nyssy i z Nazjanzu, mieli kulturę zarówno literacką, jak i filozoficzną szerszą i głębszą niż ktokolwiek ze współczesnych im ludzi na Zachodzie. Zachowali oni tradycje szkoły Orygenesa, podczas gdy tradycja zachodnia odziedziczyła coś z prawniczego i autorytatywnego ducha Tertuliana i Cypriana. Jednakże w IV w. powstawanie nowej chrześcijańskiej kultury miało tendencje ponownego zbliżenia Wschodu z Zachodem. Św. Ambroży pilnie studiował literaturę grecką i zawiązywał bez porównania więcej pismem Ojców greckich niż Tertulianowi i Cyprianowi, których zupełnie pomijał. Św. Hieronim zdobył swoje wykształcenie teologiczne na Wschodzie jako uczeń św. Grzegorza z Nazjanzu i Apolinarego z Laodycei, studiował też Orygenesa i Euzebiusza.

Co więcej, tendencja Kościoła do porozumienia z kulturą świecką i przyswojenia literatury i myśli klasycznej wybija się zarówno na Zachodzie, jak i na Wschodzie. Św. Ambroży ozdabia swoje mowy cytowaniami z Wergiliusza i Horacego, bierze Cyserona za wzór i za przewodnika w swojej najsłynniejszej pracy: *De Officiis Ministrorum*. Tradycja cyserońska formuje zasadnicze trzon nowej kultury chrześcijańskiej i wpływa na literaturę patrystyczną w okresie od Laktancjusza do Augustyna. Św. Hieronim, co prawda, podkreśla niebezpieczeństwo literatury pogańskiej a sławna wizja, w której potępiono go za to, że był „cyserończykiem a nie chrześcijaninem“ cytowana jest często jako przykład wrogości chrześcijaństwa wobec kultury klasycznej<sup>2)</sup>. Ale prawdziwe znaczenie tego zdarzenia jest takie, że przywiązanie Hieronima do literatury klasycznej było tak mocne, że stawało się pokusą duchową. Gdyby nie opierał się

temu, byłby retorem i niczym więcej. A wtedy Średniowiecze straciłoby największego ze swych duchowych klasyków — straciłoby łacińską Wulgatę. Bo w swoim tłumaczeniu Pisma św. Hieronim nie usiłuje trzymać się cyserońskich wzorów, ale pozwala prostej wspaniałości hebrajskiego oryginału odbijać się w jego stylu, tak że wzbogacił język łaciński o nowy zakres ekspresji. Ale chociaż usiłował panować nad swoim zapalem, nigdy nie pozbył się owego namyślnego przywiązania do największych retorów. „Tullius qui in arte eloquentiae romanae stetit rex oratorum et latinae linguae illustrator“<sup>3)</sup>. Rufinus podaje nie bez złośliwości, że w podeszłym wieku będzie wyżej opłacał kopistów za przepisywanie dialogów Cyserona niż dzieł kościelnych<sup>4)</sup> i że uczył dzieci w Betlejem czytać Wergiliusza i poetów. W rzeczy samej najdalej od wrogości wobec tradycji klasycznej jest Hieronim ze wszystkich Ojców najbardziej przepojony literaturą pogańską i na niego najgłębiej wpłynęła tradycja retorów. Nawet nietolerancyjność i wojowniczość, które gorszyły tylu nowoczesnych krytyków, nie wynikają u niego z fanatyzmu pobożności, tylko z drażliwości uczzonego, a jego literackie wendety są często dziwnie podobne do wendett humanistów Odrodzenia, którzy znajdowali się spośród jego najgorętszych wielbicieli<sup>5)</sup>.

Wpływ Hieronima jest rzeczywiście jedyny w swoim rodzaju, nawet wpływu Augustyna nie można uważać za wyższy, ale był to wpływ uczzonego, nie myśliciela i teologa. Spotykają się w nim dwie wielkie tradycje duchowe: klasyków i Pisma św., i z niego wypływają znowu jednolitym strumieniem, aby uźródlić kulturę wieków średnich.

Wpływ tradycji klasycznej uwiadcza się nawet wyraźniej w rozkwicie nowej poezji chrześcijańskiej: na Wschodzie co prawda, z wyjątkiem Grzegorza z Nazjanzu, niewolnicze naśladownictwo wzorów klasycznych zniszczyło bezpośrednio uczucie i znalazło swój ostateczny wyraz u Apolinariusza z Laodycei i jego syna w próbach przetłumaczenia Pisma św. wg rytmu i miary wierszowej poezji klasycznej. Na Zachodzie ta sama tendencja stworzyła biblijne parafrazy Juvencusa i zrzęczne, ale nieudane w samym poetyckim próbie komponowania wierszy na tematy biblijne złożone całkowicie z fragmentów Wergiliusza powymiarowanych z kontekstu.

W IV wieku tradycja ta została w pełni przyswojona przez nową kulturę chrześcijańską. Paulinus z Nolj był rzetelnym humanistą chrześcijańskim. Nie był to wielki poeta, ale człowiek wysokiej kultury, szlachetnego i pociągającego charakteru, a wpływ jego uczynił więcej nawet niż Hieronima lub Augustyna w zakresie popularyzowania ideałów kultury chrześcijańskiej wśród warstw wykształconych w zachodnich prowincjach.

Ale największym z poetów chrześcijańskich był współczesny Paulinusowi Prudentius. Ze wszystkich pisarzy chrześcijańskich Prudentius najlepiej docenił tradycję klasyczną w jej aspekcie literackim i społecznym.

Pojednanie między chrystianizmem a tradycją klasyczną w IV i V stuleciu, które znajduje swój wyraz w literaturze patrystycznej i nowej poezji chrześcijańskiej, miało głęboki wpływ na kształtowanie się umysłowości europejskiej. Współczesny człowiek skłonny jest do uważania całej spuścizny retorów za pustą gadaninę i do lekceważenia samego Cyserona jako napuszonego nudziarza. Ale właśnie retorem i ich

działalności oświatowej zawdzięczamy przetrwanie literatury klasycznej i całej tradycji humanizmu. Bez nich europejska kultura nie tylko byłaby uboższa, ale byłaby zasadniczo inna. Nie byłoby tradycji wykształcenia świeckiego, literatury świeckiej, z wyjątkiem minstrela i twórcy sag. Wyższa kultura byłaby wyłącznie religijna. Przetrwanie literatury klasycznej i tradycji retorów nie tylko umożliwiło powstanie nowożytnych literatur w Europie, ale także ukształtowało zasadnicze nastawienie umysłu i umożliwiło rzeczową i badawczą postawę wobec życia i przyrody. Współistnienie tych dwóch prądów umysłowych i literackich — Kościoła i Pisma św. z jednej strony i hellenizmu oraz klasyków z drugiej — zostawiło trwałe znamię na naszej kulturze, a ich wpływ i przenikanie wzbogaciły umysłowość zachodnią, tak jak nie mogłyby tego uczynić prąd jedyny, choćby nawet wielki.

Nie można zaprzeczyć, że to retoryczne i literackie nastawienie ma swoje braki i jest zapewne częściowo odpowiedzialne za sztuczność, która jest jedną z największych słabości naszej cywilizacji. Co więcej, współistnienie dwóch tradycji intelektualnych o różnych źródłach mogło powodować pewien dualizm i dysharmonię w kulturze europejskiej, jakiej nie stwierdzamy w cywilizacjach prostszych czy bardziej jednolitego typu. Nie można też powiedzieć, że tradycja retorów całkowicie wcieliła osiągnięcia intelektualne świata starożytnego. Był to częściowy, jednostronny rozwój, który reprezentuje tylko jeden aspekt geniuszu hellenistycznego, a zawodzi w zakresie osiągnięć nauki i metafizyki w starożytności. Istotną odpowiedzialnością za ten fakt, iż nie udało się kulturze średniowiecznej zachować spuścizny nauki greckiej, nie może być obciążony Kościół, lecz retorycy. Tradycja naukowa świata greckiego była oddzielona od tradycji literackiej retorów w okresie hellenistycznym, a potem nie była już nigdy przyswojona przez łaciński Zachód tak, jak dziedzina literacka kultury greckiej. Jedyny łaciński wkład naukowy, to encyklopedie wykształconych amatorów, jak Warro i Pliniusz — i techniczne prace inżynierów i geometrów (gramatici). Całą rzetelną działalność naukową epoki zawiązywała się Grekom, takim jak Galen i Claudius Ptolemeusz w II w. po Chr., którzy byli ostatnimi twórczymi umysłami nauki starożytnej; ale jest godne uwagi, że chociaż Galen żył i pracował w Rzymie, pisma jego nie były przetłumaczone na łacinę aż do Średniowiecza.

Tradycja naukowa trwała też w ciągu okresu późniejszego Cesarstwa, ale ograniczyła się do Wschodu i rozkwitała głównie w szkołach Aleksandrii i Aten, które były w tym okresie prawie monopolem neoplatonicyzmu. Poczynając od IV w. celem ich stało się złączenie całości wiedzy greckiej w organiczną jedność z ich metafizyką i doktrynami teologicznymi. Przede wszystkim chcieli pogodzić Arystotelesa z Platonem i Ptolemeusza z Arystotelesem i w związku z tym wysiłek ich nie był skierowany ku badaniu oryginalnemu, lecz ku interpretacji i komentowaniu dawnych autorytetów. Program ten opierał się na pracach Euklidesa, Nicomachusa, Ptolemeusza i Gemina, Arystotelesa i Platona, ale prymat Arystotelesa stale wzrastał i osiągnął punkt kulminacyjny u filozofów aleksandryjskich z VI wieku — Ammoniusa, Simplicjusza, Damasciusa i chrześcijańskiego Jana Phileponusa; wszyscy oni wykazują

niewzwykle szeroką znajomość wiedzy starożytnej. To odrodzenie arystotelizmu, które rozpoczęło się już z początkiem III w. dzięki wielkiemu komentatorowi, Aleksandrowi z Afrodyzji, miało ogromne znaczenie dla przyszłości; ale nie osiągnęło ono łacińskiego Zachodu, chyba tylko fragmentarycznie poprzez Boecjusza, aż po w. XII i XIII.

Ale chociaż późniejszy rozwój kultury greckiej w zakresie nauk nie zdołał oddziaływać na Zachód, późniejsza filozofia grecka reprezentowana przez neoplatonizm wpłynęła bezpośrednio na nową łacińską kulturę chrześcijańską. Do tego czasu filozofia na Zachodzie była reprezentowana głównie przez moralistów stoickich czerpiących z tradycji retorów, przede wszystkim z pism Cyserona i Seneki. Nie było twórczej myśli metafizycznej i oryginalnej obserwacji psychologicznej. A pod sam koniec epoki Cesarstwa świat łaciński wydał św. Augustyna, którego geniusz był głęboko oryginalny i w jego myśli nowa kultura chrześcijańska znalazła swój najwyższy wyraz filozoficzny. Augustyn też był retorem z zawodu, a umysł jego otrzymał impuls do studiów filozoficznych od Cyserona. Ale punkt zwrotny jego życia nastąpił w jedenaście lat później, kiedy znalazł się pod wpływem neoplatonicyzmu, których teksty były przetłumaczone na łacinę przez nawróconego retora Mariusa Victorinusa. Oni pierwsi przekali go o obiektywnym istnieniu rzeczywistości duchowej i od nich przejął dwie fundamentalne zasady, które pozostały osią jego filozofii — ideę Boga jako źródła bytu i mądrości, słowca świata umysłowego oraz koncepcję duszy jako bytu duchowego, który znajduje swoją szczęśliwość w uczestniczeniu w świetle Niestworzonego.

Ale Augustynowi nie wystarczył intelektualizm filozofii greckiej. Nie wystarczyła mu spekulatywna teoria prawdy, chciał jej doświadczaćnego posiadania. „Platonicy — mówi — istotnie ujrzeni Prawdę stałą, trwałą, niezmienną, w której są wszystkie formy wszystkich rzeczy stworzonych, ale ujrzeni ją z daleka... i dlatego nie mogli znaleźć drogi, dzięki której mogliby dojść do tak wielkiego, niewyrażalnego i uszczęśliwiającego posiadania“<sup>6)</sup>.

Tę drogę odkrył on w chrystianizmie — i w nadprzyrodzonej mądrości, która nie tylko ukazuje człowiekowi prawdę, ale podaje środki do korzystania z jej owoców. Zasadniczy charakter jego filozofii wpływa właśnie z doświadczeń własnego nawrócenia, ze zdania sobie sprawy z interwencji duchowej potęgi, która była dość silna, aby zmienić jego osobowość i przetworzyć pojęciowy porządek umysłowy w żywotny porządek miłości. Duchowa ewolucja, która zaczęła się *Hortensium* Cyserona, kończy się *Wyznaniami* i *penitentia* rzymskiego retora znajduje swoją pełnię w *contemplatio* chrześcijańskiego mistyka.

<sup>1)</sup> Dialogus de claris oratoribus 13.  
<sup>2)</sup> Epist. XXII. Cf. Rufinus, Apol. II, 6 i św. Hieronima odpowiedź. Apol. I, 30 — 31. III, 32.  
<sup>3)</sup> Z przedmowy do Hebraicae Quaestiones in Genesim, Cavallera. Św. Hieronim, app. P., str. 105. „Jeżeli taki człowiek jak Cysero nie unikał krytyki — mówi — cóż dziwnego, że brudna święna chrząka na człowieka takiego jak ja“.  
<sup>4)</sup> Rufin, Apol. II, 8.  
<sup>5)</sup> Erazm mówi o Hieronimie: „ten niebiański człowiek, bez wątpienia najbardziej uczony i wymowny ze wszystkich chrześcijan... Cóż to za ogrom jest w jego dziełach o starożytności, o greckiej literaturze, o historii i o czymś w tym rodzaju! Cóż za mistrzostwo języka, co do którego nie tylko pozostawiał daleko za sobą wszystkich chrześcijańskich autorów, ale zdaje się współzawodniczyć z samym Cyseronem“ — Ep. 134.  
<sup>6)</sup> Podobnie jak humaniści. Hieronim stawia swych przeciwników pod pręgierzem dając im przydomki wzięte z klasycznej literatury.  
<sup>7)</sup> Seimo 141.

Ignacy RUTKIEWICZ

# Viet-Nam — fiasko »krucjaty«

PRZED kilku tygodniami odbyły się w okupowanej przez francuski korpus ekspedycyjny części Viet-Namu wybory do marionetkowego parlamentu. Jak pisał paryski „Le Monde”, wybory te objęły zaledwie obszar 1920 gmin na ogólną ich liczbę blisko 20 tysięcy, a na listach wyborczych figurował zaledwie milion wyborców. Cwry te ilustrują wymownie rozmiary fiaska z górą sześciolatniej „krucjaty” w obronie interesów Banku Indochińskiego.

„Bрудna wojna” w Viet-Namie kosztowała dotychczas Francję blisko ćwierć miliona ludzi (w poległych, rannych i wziętych do niewoli) oraz zawrotną kwotę 2000 miliardów franków. W 1952 podatnik francuskiłożył na tę krwawą awanturę 2 miliardy franków dziennie, wobec 1 miliarda w roku 1951. Mimo tak kolosalnego wysiłku finansowego i militarne go (już w roku 1947 rząd francuski utrzymywał w Indochinach 1/4 swoich efektywów wojskowych), mimo użycia najbardziej morderczych środków walki (jak np. napalm) — po upływie przeszło 6 lat otwartych działań wojennych Francuzi kontrolują nie więcej niż 25 proc. obszaru kraju.

6 marca r. b. upłynęło 7 lat od chwili podpisania przez specjalnego przedstawiciela rządu francuskiego, ministra Moutet, tzw. konwencji z Hanoi uznającej niepodległość Demokratycznej Republiki Viet-Namu w ramach Unii Francuskiej. Młoda republika otrzymała wówczas potwierdzenie swego prawa do własnego rządu, parlamentu, reprezentacji dyplomatycznej, finansów i armii, a wojska okupacyjne miały opuścić kraj przed upływem lat 5. Ale już nazajutrz po podpisaniu konwencji z Hanoi rząd francuski zaczął uważać ją za martwą literę. Przystąpiono do energicznego budzenia separatyzmów lokalnych i tendencji odsłonekowych w Kochinchinie i tzw. obszarach górskich Annamu, gorączkowo wysyłano wojska i sprzęt wojenny z metropolii do Indochin, na każdym kroku paraliżowano działalność władz republikańskich. Korzystając z pretekstu białego incydentu w porcie Hai-phong, Francuzi dokonują 23 listopada 1946 roku krwawej masakry dzielnic miasta zamieszkałych przez Vietnamczyków. Ofiarą padło blisko 6 tysięcy bezbronnych mężczyzn, kobiet i dzieci. Wszystkie próby pokojowego załatwienia konfliktu napotykały na stanowczą odmowę ze strony rządu francuskiego. Francuzi w międzyczasie porzucili bowiem zajęte poprzednio pozycje, cofnęli dane w krytycznej dla nich chwili uznanie dla rządu Ho-Chi-Minha i przystąpili do formowania marionetkowej władzy vietnamskiej, całkowicie im uległej.

Od grudnia 1946 roku, z krótszymi lub dłuższymi przerwami toczą się otwarte działania wojenne. Jesienią 1947 roku na czele marionetkowego rządu vietnamskiego z łaski Banku Indochin staje gen. Xuan, zastąpiony w kilka miesięcy potem ex-cesarzem Annamu — Bao-Dai. Flirt z Bao-Dai kosztował Francję szereg czechyckich deklaracji o prawie ludów Unii Francuskiej do wolności. Oczywiście chodziło o coś innego niż rzeczywiste zapewnienie ludom kolorowym emancypacji narodowej: chodziło o stworzenie pozorów, że francuski korpus ekspedycyjny walczy po stronie prawowitej, zgodnej z życzeniami narodu władzy.

Ostatnie wydarzenia dowodzą kompletnego fiaska tych planów. Najpierw, jak widzieliśmy, francuski korpus ekspedycyjny nie zdołał absolutnie zaprowadzić nad sytuacją i vietnamską armią wywołanego utrzymuje w swych rękach 3/4 terytorium kraju. Dysproporcja sił między armią bądź co bądź całego imperium kolonialnego, jakie stanowi po dziś dzień jeszcze Francja, a młoda armia Demokratycznej Republiki Viet-Namu — tym silniej podkreśla po czynie stronie są sympatie narodu vietnamskiego.

Po drugie pupilek francuskich kolonistów — „cesarz” Bao-Dai — ogłada się już wcale niedwuznacznie za mocniejszymi opiekunami niż Republika Francuska. W swym niedawnym przemówieniu w Saigonie dał on aż nadto wyraźnie do zrozumienia, że liczy więcej na Stany Zjednoczone niż na Francję. Zaniepokojony tym rząd francuski, poprzez ministra kolonii Letourneau zmuszony był gorączkowo oświadczyć, że dzisiaj „nie ma mowy o umiędzynarodowieniu konfliktu vietnamskiego”. Popadł on zresztą przy tym w sprzeczność z oficjalnymi tezami propagandy francuskiej, głoszącejymi uparcie, że sprawa Viet-Namu jest sprawą tego samego rodzaju, co sprawa Korei, że tak tu jak i tam wojska europejskie bronią rzekomo cywilizacji i chrześcijaństwa przed „czerwonymi”, że zatem nie są to zwykłe wojny kolonialne, wojny w obronie zagrożonych przynależności, lecz „święte krucjaty”. Niepowodzenia Francuzów w Viet-

Namie wykazały niezbicie nieuchronne bankructwo idei takiej krucjaty, która jest tylko krucjatą w obronie niewoli.

Viet-Nam zawsze był traktowany przez kolonializm francuski jako teren łatwej eksploatacji taniej siły roboczej, jako teren, z którego można małym nakładem kosztów uzyskać kolosalne dochody. Założenia francuskiej polityki gospodarczej w Viet-Namie świetnie ilustrują słowa autora tzw. planu rozwoju gospodarki Indochin (1948) — Bourgoiuin: „w Azji lepiej jest zatrudniać większą ilość robotników niż inwestować wielkie kapitały, nawet jeśli metody eksploatacji siły roboczej nie są technicznie udoskonalone... Błędem jest przypuszczać, że złożone urządzenia techniczne są niezbędne do gospodarczego postępu... Używanie pogłębiarek w glebi Chin czy Indii nie ma żadnego usprawiedliwienia gospodarczego”. Oczywiście, że nie ma, panie Bourgoiuin, skoro siła robocza jest tylekroć tańsza! Przeciętna wysokość płac kolorowych robotników w Indochinach wynosiła pod rządami francuskimi nie więcej niż 10 proc. poziomu płac w metropolii, a dochód roczny robotnika vietnamskiego był prawie 100 razy niższy od dochodu drobnego urzędnika kolonialnego — białego. Obok tego ciekawym przyznaniem do oceny dzieła cywilizacyjnego Francuzów w Viet-Namie jest fakt, że wybudowali oni za swych rządów 81 więzień i obozów koncentracyjnych wobec 30 szpitali. Budżet bibliotek publicznych wynosił 30 tys. piastrow, a na import opium fajkowego wydawano rocznie 4,5 miliona piastrow. Alfabetyzm obejmował 90 proc. ludności kraju liczącego ok. 21 milionów mieszkańców i dysponującego aż 4 szkołami średnimi i 3 bibliotekami publicznymi.

Trzeba być rzeczywiście cynicznym lub naiwnym, aby twierdzić, że wojska francuskie bronią w Viet-Namie wolności ludu vietnamskiego. Przytaczająca większość narodu vietnamskiego stoi zwarcie po stronie rządu demokratycznego, kierowanego przez Ho-Chi-Minha. Francuski korpus ekspedycyjny jest zagrożony nie tylko od frontu, ale i na tyłach. Korespondent francuskiego pisma „Climats” pisał w jednym ze swych reportaży indochińskich sprzed paru lat, że głównym narzędziem używanym tam przy zbiorach mleczka

kauczukowego jest pistolet automatyczny!

Komentator „Esprit” porównał kiedyś jedność narodu vietnamskiego w walce z narzuconą mu wojną — do jedności narodu hiszpańskiego w walce z Napoleonem lub narodu irlandzkiego w walce z Anglikami. Przede wszystkim upadł zupełnie, w świetle faktów, argument o rzekomym podziale Vietnamczyków na chrześcijan i niechrześcijan, przy czym ci pierwsi mieli by się opowiedzieć rzekomo przeciwko Ho-Chi-Minhowi. Linia podziału przebiega w Viet-Namie — tak jak i pod każdą inną szerokością geograficzną — zupełnie inaczej: z jednej strony są patrioci broniący autentycznej wolności, z drugiej renegaci i obalamuceni. W skład rządu Ho-Chi-Minha wchodzi m. in. kilku katolików, a istnienie Kościoła Katolickiego pod rządami Republiki Demokratycznej nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Zresztą w samej Francji, jak wiadomo, sprzeciw najszerzy rzesz społeczeństwa wobec „brudnej wojny” w Indochinach przybiera coraz to większe rozmiary, łącząc we wspólnym frontie komunistów i intelektualistów katolickich, polityków partii radykalnej i robotników. Coraz to więcej Francuzów oburza się na to, że — jak z gryzącą ironią pisał w „Défense de la Paix” Jean de Menthon — „aby pokryć koszt bomb, które zapewniają Viet-Namowi trwałość cywilizacji chrześcijańskiej, Francuzi muszą zrezygnować z innych wydatków. Posyłają dzieci do wilgotnych i zatłoczonych szkół, a mieszkania ich zamieniają się w nory. Ale trzeba przyznać, że zwolennicy wojny indochińskiej potrafili zachować komfortowe mieszkania i poziom życia, odpowiadający tradycjom, których bronią”. Naród francuski — wbrew swemu rządowi — umie ocenić prawo narodu vietnamskiego do wolności. Dlatego to przede wszystkim oburza się na prowadzenie tej tak wątpliwej wojny w Azji. Potężny Bank Indochin jest jednak innego zdania, i rząd francuski rad by zapomnieć, że przed siedmiu laty, 6 marca 1946 roku, uznał oficjalnie prawo narodu vietnamskiego do niepodległości, tej niepodległości, którą dzisiaj usiłuje zdławić korpus ekspedycyjny.

I. Rut.



Dnia 18 kwietnia 1892 roku w biedniackiej rodzinie chłopskiej w Rurach Jezuitkich pod Lublinem urodził się Bolesław Bierut.

W 61-ą rocznicę urodzin Bolesława Bieruta cały naród polski śle Mu życzenia zdrowia i pomyślności. Naród polski skupiony pod przewodnictwem Bolesława Bieruta we Froncie Narodowym wykona swe historyczne zadania sprawiając, iż Polska, która przestała być krajem biednym i niezaradnym, stanie się krajem w pełni uprzemysłowanym, ważnym i silnym ogniwem światowego frontu walki o pokój i wyzwolenie społeczne człowieka.

## Walka w Niemczech trwa

Dokończenie ze str. 1

według danych niemieckich 1 515 934 osób. Wynika z tego, że w Niemczech Zachodnich co dziewiąty robotnik nie ma pracy. Dane opublikowane przez rząd zachodnio-niemiecki nie obejmują Berlina zachodniego, gdzie ilość bezrobotnych systematycznie wzrasta i niedawno wynosiła 300 000 osób.

W tej sytuacji pozycja Adenauera i skupionej wokół jego partii CDU/CSU koalicji rządowej ulega stalemu osłabianiu. Fakt, że Adenauer pierwszy przeforsował ratyfikację układów wojennych przed wszystkimi parlamentarnymi krajami zachodnimi, o niczym nie świadczy, a najmniej świadczy o silnej pozycji politycznej tegoż Adenauera w swym własnym kraju. Ratyfikacja jest tylko dowodem, że w Niemczech Zachodnich najsprawniej działa aparat państwowego ucisku oraz że Stanom Zjednoczonym właśnie najbardziej zależało na ratyfikacji w Bonn, boć jest to przecież najważniejszy partner USA i największa siła militarna w całej zachodniej Europie. Niezależnie od tego, a raczej właśnie w wyniku zbrojeń i militarystyki kraju, wewnętrzne kłopoty i sprzeczności w Bonn piętrzą się stale. Tymczasem rok 1953 ma przynieść w Niemczech Zachodnich wybory. Już od połowy ubiegłego roku mówi się w Niemczech, a także w zachodniej Europie o kłopotach Adenauera wobec perspektywy wyborów. Na ogół prasa zachodnia przewidywała, że Adenauer będzie się uciekał do stworzenia wielkiej koalicji z socjaldemokracją (SPD), w miejsce obecnie rządzącej małej koalicji, z CDU na czele.

Przywódca partii socjaldemokratycznej, dziś już nie żyjący Schumacher opowiadał się przeciw „układowi ogólnemu”, później następcą jego, wybrany we wrześniu ubiegłego roku Ollenhauer, działając pod naciskiem dołów

robotniczych deklarował niejasno tezę o jedności Niemiec, ale w sprawie ratyfikacji układów wojennych SPD odegrała wcale nie sławną rolę. Rola ta polegała na dwulicowości, deklaratywnym sprzeciwianiu się tym układom, przy faktycznym działaniu na rzecz ich ratyfikacji. Socjaldemokratom przypisują na zachodzie 40 procent wyborców w „Republice Federalnej”. Biorąc to pod uwagę i obserwując, że faktycznie polityka Adenauera i SPD posiada zadziwiająco zbieżność w swej uległości wobec linii polityki Stanów Zjednoczonych, można przewidywać, że Adenauer istotnie będzie chciał pójść na wielką koalicję z SPD w czasie wyborów. Nie to jest jednak w całej perspektywie wyborów najistotniejsze. Najistotniejsze jest bowiem to, że obie te partie, CDU i SPD, są partiami, które dzieli walka o władzę, a nie zasadnicza różnica założeń ideologicznych. W obliczu istoty jest to, że Adenauer i SPD w Niemczech Zachodnich warto także podkreślić to, co ujawniło się już w machinacjach z kunsztowną ordynacją wyborczą, że cały aparat państwa i partii mieszczańskich z CDU i SPD w „Republice Federalnej” nastawiony będzie na utrudnianie niemieckiej klasie robotniczej i w ogóle wszelkim siłom rzeczywistego postępu zwycięstwa wyborczego. Niemniej jednak siła niemieckiej klasy robotniczej i całego ruchu postępu w Niemczech Zachodnich będzie stale rosła. Tej rzeczywistej siły nie da się zwalczyć ani politycznymi metodami, ani ustawami, ani ordynacją wyborczą. Ta właśnie siła będzie kształtować oblicze Niemiec przyszłości, przed którymi stoją wiekie perspektywy rozwojowe.

Siła niemieckiej klasy robotniczej, która przesądzi o perspektywie problemu niemieckiego, promieniuje przede

wszystkim z Niemieckiej Republiki Demokratycznej, w której właśnie ta klasa ujęła władzę państwową w swoje ręce. NRD wkroczyła na drogę budownictwa podstaw socjalizmu i ten właśnie fakt posiada przełomowe znaczenie dla całego narodu niemieckiego, przez potencjał ekonomiczny i osiągnięcia wychowawcze, jakie za sobą pociągnie. Prezydent Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Wilhelm Pieck, wygłosił dnia 31 grudnia 1952 roku przemówienie radiowe do narodu niemieckiego. Mówił on o osiągnięciach młodej Republiki w roku, w którym Socjalistyczna Partia Jedności powzięła historyczną decyzję budowania socjalizmu w NRD. Rok 1952 przyniósł NRD 40,5 procent przyrostu produkcji przemysłowej w porównaniu z rokiem 1950. Te sukcesy mają dla sytuacji niemieckiej, dla jej dalszego rozwoju zupełnie zasadnicze znaczenie. Z całą pewnością będą one czynnikiem wzmocnienia się w Niemczech pozycji sił pokoju i postępu społecznego. Stale rozwijająca się przyjaźń odrodzonej Polski, z Niemiecką Republiką Demokratyczną, odgrywającą taką rolę dla perspektywy całego narodu niemieckiego, jest czynnikiem rzeczywistego budowania pokoju w Europie. Znaczenie polityczne tej przyjaźni jest najlepszą odprawą dla wszystkich przejawów rewizjonizmu w Niemczech Zachodnich. Wszystkie kunsztownie budowane przez aparat państwowy Republiki Federalnej, przez różne osobistości Niemiec Zachodnich, nie wyłączając pewnych kół kościelnych, uzasadnienia polityki rewizjonistycznej rozpadają się w gruzy wobec wymowy faktu, że istnieje uczciwy Niemcy, którzy uznają polsko-niemiecką granicę pokoju. Dlatego wszyscy Polacy i wszyscy ludzie, którym drogi jest pokój w Europie, myśląc o Niemczech stale zwracają swe oczy w stronę Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Andrzej Micewski

Janina ENDER

# Ks. Falkowski — nauczyciel głuchoniemych

LOS głuchoniemych był zawsze bardzo ciężki. Dopiero w czasach nowożytnych, począwszy od XVI w., zaczęły się pierwsze próby ich nauczania. Pierwsze zakłady kształcenia głuchoniemych powstały jednak dopiero w drugiej połowie XVIII w. W tym też czasie ustalili się dwie metody nauczania: migowa i głosowa. Pierwsza polega na używaniu gestów zastępujących mowę, druga uczy mówić i rozumieć mowę z ruchów ust. (Niemota jest jak władca wynikiem głuchoty, nie zaś schorzenia lub kalestwa organów mowy, co się zdarza bardzo rzadko).

W Polsce interesowano się tą sprawą już w XVIII i w początkach XIX w. ale założenie pierwszego Instytutu Głuchoniemych przypadło w udziale dopiero ks. Jakubowi Falkowskiemu.

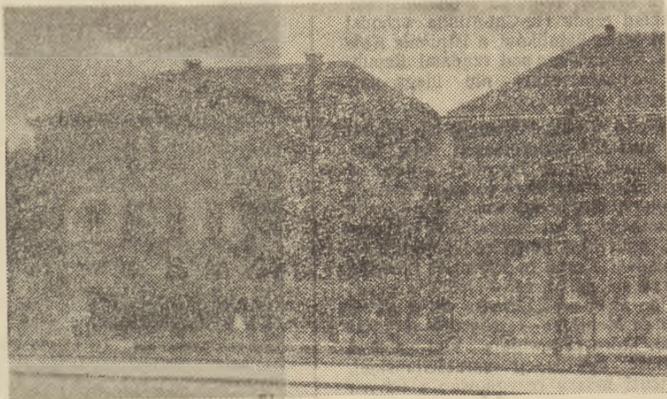
Przyszły twórca Instytutu Głuchoniemych urodził się w r. 1775 w Budlewie na Podlasiu. W siódmym roku życia oddany został do szkół ks. Misjonarzy w Siemiatyczach, a w rok później do szkoły pijarskiej w Drchiczynie, którą ukończył w 1792 r. W tymże roku wstąpił do zakonu pijarów. W nowiejacze pozostawał tylko przez rok, ponieważ otrzymał zwolnienie z Rzymu od przebywania tam przez rok drugi. Po ukończeniu profesji posłany został na rok do Szczuczyna na studia humaniorów, następnie na dwa lata studiów filozofii do Łomży. W 1800 otrzymał święcenia kapłańskie. Od r. 1802 jest w Szczuczynie nie tylko nauczycielem wymowy, ale prefektem i k. znodzieją. (W ówczesnej terminologii prefekt oznaczał niejako inspektora szkoły, nie zaś katechetę).

Jako nauczyciel szkół szczuczynskich młody prefekt uniał sobie zjeżdżać uznanie zarówno uczniów jak i rodziców. Wpływu swego użył na wyjednanie funduszu na stypendia dla kilkunastu niezamożnych uczniów. Po wizytacji pruskiego radcy szkolnego Zöllnera ks. Falkowski wraz z kilku innymi księżmi-nauczycielami został wysłany w 1803 do Berlina dla zapoznania się z ustrojem tamtejszych szkół. Słuchał wykładów na uniwersytecie berlińskim, zwiedzał niemieckie zakłady naukowe m. in. instytut głuchoniemych w Berlinie, gdzie jednak nie mógł zapoznać się z metodami nauczania, które były trzymane w tajemnicy. W Lipsku spotkał się z nauczycielem, którego zrazu nieopatrznie skrytykował. Nauczyciel ten, chcąc wpoić dzieciom właściwą wymowę, zwracał uwagę na układ ust. Po powrocie z Niemiec ks. Falkowski został nauczycielem w Drchiczynie, a następnie rektorem w Szczuczynie.

Jeszcze przed podróżą do Niemiec ks. Falkowski zajął się głuchonimym chłopcem, Piotrem Gąsowskim. Po powrocie znów wziął chłopca do siebie, ale wszelkie próby nauki długo nie odnosiły skutku, gdyż ks. Falkowski początkowo nie znał właściwych metod nauczania głuchoniemych. Próbował sposobów praktykowanych wówczas dla ich leczenia, jak np. golenie głowy, kaleczenie uszu, podcinanie języka, oczywiście bez żadnego skutku. Wreszcie przypomniał sobie wyszydzone poprzednio metodę lipskiego nauczyciela. Długą, mozolną pracą doprowadził chłopca do rozumienia słów na podstawie ruchu ust. W końcu Gąsowski mógł uczęszczać do szkoły wspólnie z innymi uczniami i wykazywać dobre postępy.

Jest to chyba pierwszy w Polsce głuchonimy, który miał możność kształcenia się. Zwrócił na siebie uwagę egzaminatorów Izby Edukacyjnej. Na Sesji Izby w styczniu 1809 r. ks. Falkowski przedstawił swego ucznia i złożył opis swej metody.

W lipcu 1815 r. St. Potocki, k. równik oświaty w Księstwie Warszawskim, a następnie w Królestwie Kongresowym, wezwał ks. Falkowskiego, aby podczas wakacji zwiedził instytut głuchoniemych w Wiedniu, w celu założenia później podobnego instytutu w kraju. Ks. Falkowski wymawiał się swoją nieudolnością (cechowała go bowiem wielką skromnością i pokora chrześcijańska, która przechodziła niemal w kompleks niższości. Stanowiło to według słów Woronicza „jedyną wadę tego uosobienia cnoty“). Uległ jednak e-



Zakład Głuchoniemych w Warszawie

nergicznym słowem Staszica, który przypominał mu, że jest Polakiem i kapłanem. Jako Polak winien poświęcić się służbie narodu, jako kapłan nieść pomoc potrzebującym. Odtąd ks. Falkowski poświęcił sprawie kształcenia głuchoniemych największy wysiłek swego życia i stanął się jej żarliwym apostołem.

Dla zapoznania się z metodami nauczania jedzie do Wiednia wraz z trzema głuchonimymi. Tu ucześnie gorliwie na lekcje do instytutu głuchoniemych i do instytutu ociemniałych, zapoznaje się z metodami nauczania głuchoniemych, m. in. z wielkim trudem przy pomocy słownika z hiszpańską książką Boneta, słucha wykładów pedagogiki, zakupuje książki i narzędzia dla przyszłego instytutu w kraju, zwiedza muzea, zbiory przyrodnicze, gospodarstwa wzorowe, słowem stara się wykorzystać pobyt za granicą ku pożytkowi kraju. Uczniów swoich umieścił jako pensjonarzy w instytucie. Poza Wiedniem zwiedza jeszcze zakłady w Górnej Austrii i w Bawarii.

W czasie pobytu w Wiedniu zapoznał się z Janem Sierzyńskim, Polakiem, młodym lekarzem fizjologiem, który właśnie opracowywał dzieło „Teoria i mechanizm mowy“. Ks. Falkowskiemu udaje się rozbudzić w młodym człowieku zapał do pracy nad głuchonimymi, przeznaczając go na przyszłego nauczyciela instytutu. Za poradą ks. Falkowskiego Sierzyński postanawia nauczyć się litografii, wówczas zupełnie nowej sztuki, której zasady obaj chcą wpoić głuchonimym. Przed wyjazdem z Wiednia ks. Falkowski zdał wraz ze swymi uczniami egzamin w instytucie wiedeńskim i otrzymał odpowiednie świadectwo. W powrotnej drodze zatrzymał się w Krakowie i doktoryzował na podstawie rozprawy „De instructione surdorum et mutorum“. Doktoryzacja ta połączona z egzaminem głuchoniemych wywołała wielkie zainteresowanie. Nic dziwnego: niemi mieli mówić. W dyplomie doktora filozofii z 22 maja 1816 zapisano, że ks. Falkowski pierwszy pomyślał nie tylko o kształceniu głuchoniemych, ale i o tym, aby ich mowa ludzka i artykułowana uszczęśliwiła.

Na razie jednak nowy doktor filozofii nie miał za co wracać do Warszawy. Z pomocą przyszła kapituła krakowska (ks. Falkowski był już poprzednio mianowany kanonikiem honorowym kolegiaty Wszystkich Świętych w Krakowie).

Władze oświatowe w Warszawie wyznaczyły komisję, która zbadała

uzdolnienia ks. Falkowskiego i jego uczniów, przejrzała przywiezione prace naukowe, książki itd. Ocena wypadła dodatnio. S. B. Linde jako prezes Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych złożył o tym bardzo przychylny raport. 12 czerwca 1816 r. ks. Falkowski otrzymał nominację na dyrektora początkowego Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych połączonych ze szkołą w Szczuczynie. Wkrótce przekonał się, że zbyt trudno jest pogodzić zajęcie rektora szkoły szczuczynskiej z nauczaniem głuchoniemych, poprosił o zwolnienie z

tego obowiązku i o przeniesienie Instytutu do Warszawy.

Uroczysty akt otwarcia nowego zakładu odbył się w 1817 r. w auli Pałacu Kazimierzowskiego (tj. uniwersytetu) wobec licznie zebranej publiczności, która ze zdumieniem usłyszała, jak jeden z głuchoniemych, według słów współczesnych gazet, „wynurzył własnymi ustami wdzięczność swą rządowi za opiekę nad nieszczęśliwymi“. Datę tę uważa się za początek pierwszego zakładu specjalnego w Polsce. Był to jeden z nie licznych wówczas zakładów tego rodzaju w Europie. Na razie utworzono tylko oddział głuchoniemych.

„Początkowa historia Instytutu to historia udźwień jego założyciela“ jak pisze biograf ks. Falkowskiego, Wprawdzie Instytut wzięto od razu na etat rządowy i etat ten stopniowo kilka razy zwiększano, ale wobec napływu ubogiej młodzieży i stale rosnących potrzeb fundusz ten zawsze był zbyt mały. Ks. Falkowski zrzeka się więc raz na zawsze swej pensji rektorskiej, poza tym dzielił się z Instytutem wszelkimi innymi swymi dochodami. Obliczono, że ofiary samego rektora wyniosły 80.000 zł.

Odwoływał się on także do ofiarności społeczeństwa, a w ostateczności rozniósł na sprzedaż wyroby głuchoniemych po zamożniejszych domach, że brał jak Baudouin i jak Baudouin na rażal się na urągowską (np. pewien głupi dowcipniś przysłał mu w kopercie jeden grosz ze słowami: Jaki cel, taka ofiara).

NAJWIĘKSZĄ troską ks. Falkowskiego był brak odpowiedniego pomieszczenia dla swego zakładu. Na Instytut przeznaczono początkowo tylko dwie izby i komórkę w oficynie Pałacu Kazimierzowskiego. Wprawdzie już w drugim roku oddano na ten cel siedem pokoi, ale było to niewystarczające. Ks. Falkowski początkowo zamierzał utworzyć tylko szkołę dla przychodzących głuchoniemych, ale wskutek napływu wychowanków z prowincji trzeba było uruścić internat. Okazało się także potrzebne utworzenie oddziału żeńskiego. Ks. Falkowski znalazł oddaną pracownicę w osobie Marianny Pers, która została ryśkowawczynią głuchoniemych dziewcząt. Jest to chyba pierwsza kobieta w Polsce pracująca na tym polu. Nauka litografii nie powiodła się i nauczyciel Sierzyński rychło opuścił zakład. Wówczas ks. Falkowski zorganizował naukę wyrabiania przedmiotów artystycznych i rzemiosła, co wymagało spe-

jalnych pracowni. Z Pałacu Kazimierzowskiego Instytut przenosi się na Krakowskie Przedmieście do domu PP. Wizytek, ale i ten lokal jest nieodpowiedni. Rektor marzy o własnym gmachu i nie ustaje w zabiegach o to. Zwraca się nie tylko do władz, ale do różnych wysoko postawionych osób, szturmuje na wszystkie strony, ale go władze oświatowe za to monitorują. Starania te wreszcie odniosły skutek. W 1827 stanął budynek, w którym Instytut dotąd się mieści. Ks. Falkowski zdołał jednak wybudować tylko budynek jednopiętrowy środkowy, dalszą rozbudowę poprowadził już jego następca. Równocześnie ks. rektor został proboszczem nowozbudowanego w pobliżu Instytutu Kościoła św. Aleksandra.

Parafia św. Aleksandra była bardzo rozległa, sięgała do Mokotowa, toteż przyczyniła ks. Falkowskiemu wiele pracy. W tych warunkach trudno mu było poddać kłopotom związanym z budową. Sam oskarżał się o nieudolność i podał do dymisji, której jednak władze nie przyjęły. Uznał natomiast, że nie może on poddać tylu obowiązków, zostawiono mu więc kierunek naukowo-pedagogiczny, część zaś gospodarczo-rachunkową oddano utworzonej w r. 1829 Radzie Dozorczo-Ekonomicznej Instytutu.

Nauka w Instytucie trwała początkowo cztery lata, później sześć, niekiedy nawet siedem. Przy Instytucie powstaje niedzielną szkołą rzemieślniczą dla głuchoniemych.

Chociaż ks. Falkowski w pracy nad Piotrem Gąsowskim osiągnął bardzo dobre rezultaty metodą głosową, to jednak po pobytku w Wiedniu przechylili się raczej na stronę metody migowej. Ostatecznie stosowano w Instytucie Warszawskim metodę mieszaną.

Rektor gorąco pragnął stworzyć oddział ociemniałych, więc chociaż oficjalnie Instytut był przeznaczony tylko dla głuchoniemych, jednak zawsze od r. 1821 przebywało w nim paru ociemniałych, którzy uczyli się muzyki i czytania na literach wypukłych. Projektował także założenie szkoły ociemniałych w Częstochowie, ale wybuch Powstania Listopadowego przeszkodził w zrealizowaniu tej myśli.

Ks. Falkowski ciągle starał się o podniesienie poziomu Instytutu, myślał o założeniu drukarni, która byłaby szkołą czerstwa dla głuchoniemych a źródłem oświaty dla ludu, o nabyciu wsi, gdzie by mogli praktycznie uczyć się rolnictwa. Biografowie jego zgodnie przyznają, że umiał nie tylko dobrać odpowiednich nauczycieli, ale i natchnąć ich umiłować wianem zawodu, przywiązać do instytucji. Cenił swych współpracowników i chętnie podkreślał ich zasługi. Pierwsi nauczyciele Instytutu wszyscy mają wyższe wykształcenie. Instytut miał zawsze lekarza. Obowiązki te pełnił bezpłatnie najpierw dr. Mile, następnie dr. Malcz. Obaj byli ewangelikami. Widzimy więc, że ks. Falkowski umiał zjednać dla Instytutu i współpracować z ludźmi różnych wyznań. W r. 1831 uzyskał na własną prośbę zwolnienie z obowiązku rektora Instytutu, ale zawsze interesował się jego losem.

Choć od r. 1815 przeważnie pochłaniało go kształcenie głuchoniemych, to jednak nie zasklepił się w tym wyłącznie. Pełnił również obowiązki duszpasterskie w rozległej parafii.

Zajmował się także ubocznie pracą pisarską. Pisał rzeczy treści moralno-religijnej oraz dotyczące głuchoniemych. W 1819 wydał broszurę „O Instytucie Głuchoniemych Warszawskim“, w 1823 „O początku i postępie Instytutu Warszawskiego Głuchoniemych“. Corocznie od r. 1818 drukował zaproszenia na egzamin uczniów Instytutu i zarazem sprawozdania z czynności zakładu. W

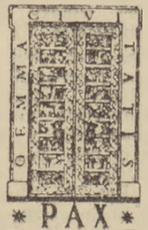
1820 wygłosił w Towarzystwie Przyjaciół Nauk referat „O trudniących się nauczaniem głuchoniemych od XVI wieku“.

Wreszcie wspomnieć trzeba o akcji charytatywnej ks. Falkowskiego na stanowisku proboszcza parafii św. Aleksandra. Zwrócił przede wszystkim uwagę na najuboższych parafian. Zachodził do mieszkańców nędzarzy na najdalsze krańce ówczesnej Warszawy i dostępnymi dla siebie środkami starał się nieść im pomoc. W r. 1837 przeszedł na emeryturę także ze stanowiska proboszcza.

W tym czasie ks. Falkowski robił starania u władz oświatowych, ażeby w jednym istniejącym wówczas w Królestwie seminarium nauczycielskim w Łowiczu wprowadzić metody nauczania głuchoniemych. Zaofiarował się sam nauczać bezpłatnie. Istotnie w r. szk. 1842/3 uczy tego przedmiotu. Na wyraźny zakaz ministra oświaty musiał jednak przerwać swoje wykłady. W ten sposób sprawa kształcenia głuchoniemych została zahamowana. Jedyny zakład w Warszawie nie mógł sprostać potrzebom całego Królestwa. Natomiast ks. Falkowski doczekał się jeszcze otwarcia oddziału ociemniałych w r. 1842.

Wiosną 1848 r. ks. Falkowski powraca do Instytutu, ażeby tutaj tegoż roku dokonać dnia 2 września swojego żywota. Zwłoki jego złożone zostały w podziemiach kościoła św. Aleksandra, a później w samym kościele ciele wmurowana tablica poświęcona jego pamięci.

W r. 1875 dyrektor Instytutu, Papiński robił starania o urządzenie uroczystego obchodu stulecia urodzin ks. Falkowskiego. Władze carskie nie zgodziły się na to, więc tylko w murach Instytutu odbyła się cicha uroczystość i odsłonięto skromny pomnik, wykonany przez dwóch głuchoniemych. Pomnik ten dotąd znajduje się na podwórzu zakładowym.



Stefania Skwarczyńska

STUDIA I SZKICE LITERACKIE

Cena zł 45.—

Sigrid Undset

OLAF SYN AUDUNA

2 tomy

Cena zł 76.—

Janina Kolendo

SZUKAJĄC DROGI

Cena zł 20.—

Tadeusz Gajcy

UTWORY ZEBRANE

Cena zł 25.—

J. Nowak-Dłużyński

Ks. STANISŁAW KONARSKI

Cena zł 20.—

Tadeusz M. Milewski

GEOGRAFIA WYŻYWIENIA

Cena zł 25.—

Jan Dobrzański

KLUCZ MADROŚCI

Cena zł 28.—

Joseph Conrad

OPOWIEŚCI WYBRANE

Cena zł 22.—

Jerzy Liebert

POEZJE ZEBRANE

Cena zł 25.—

Aleksander Rogalski

KATOLICYZM W NIEMCZECH

PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ

Cena zł 20.—

Wysłać Biuro Sprzedaży „PAX“, Mokotowska 42, Warszawa, za załozeniem lub po wpłacie na konto PKO Nr I-8515 z dołączeniem zł 3.— na koszt przesyłki.

Stefan LICHANŃSKI

# WTAJEMNICZENIA

SKŁADAJĄC hold pamięci poległych w walce ze Spartanami Ateńczyków mówił Perykles:

„Miłujemy piękno, stroniąc od przepychu; miłujemy mądrość nie tracąc tężyny. Bogactwo — to dla nas sposobność do czynu, nie źródło czczej chwały...”

I tym różnimy się od innych, że śmiałość w czynie łączymy z obmyśleniem przedsięwzięcia; gdzie indziej — niewiedza rodzi odwagę, zastanowienie — lęk. Słuszna zaś, by za najdzielniejszych byli uznani ci, którzy jasno zdają sobie sprawę z tego, co może ich złego lub dobrego spotkać, i których to od niebezpiecznych przedsięwzięć nie odstrasza.

I w tym, co szlachetności duszy do tyczy, niepodobni jesteśmy do większości ludzi: nie doznając dobrodziejstw, lecz innym dobrze czyniąc, zdobywamy sobie przyjaźni... My jedni też, nie rachubą korzyści, lecz wiarą, którą poczucie wolności daje, powodowani, bez obawy niesiemy po moc innym.

Słowem — miasto nasze całe jest szkołą Hellady...

Nie brak nam znaków wielkich i świadectw, żeśmy tę potęgę zdobyli, i cześć zyskamy u współczesnych i potomnych, nie potrzebując Homera ani innego chwalecy, który słowami na chwilę ucieszy, a czynów obraz zburzy potem prawda: morzu i ziemi całej stanąć kazaliśmy otworem przed naszą przedsięwzięciem od wagą i wszędzie czynów wielkich i pięknych wieczne pobudowaliśmy pomniki“ (przekł. S. Srebrnego).

Podkreślamy te słowa: „Miasto nasze całe jest szkołą Hellady“. Jeśli Ateny były szkołą Hellady, to Hellada stała się szkołą Rzymu. Podbita i ujarzmiona przez brutalną przemoc najeźdźców przeobraziła zwycięskie imperium Cezara i Oktawiana w swoją kulturalną prowincję.

Wobec tego jedyne w dziejach i niepowtarzalnego fenomenu, jakim była starożytna Hellada, stajemy bezradni, nie umiejący znaleźć słów, które wyraziłyby w pełni nasze uczucia, określili w sposób naprawdę pełny naszą cześć, miłość i wdzięczność. Pewnie, można raz jeszcze pochwalić Fidiasza, złożyć hold ceniom Sokratesa i przypomnieć, że Sofokles był tegim dramaturgiem. Wiemy jednak dobrze, że mówiąc to rzucamy tylko na wiatr puste plewy słów. Na nie nie zda się wywoływanie wielkich widm zamierzonej przeszłości. Hades, o którym wszakże powiada Heraklit, że jest identyczny z Dionizosem („jedno jest Hades i Dionizos.“), zagarnął wszystko, co mu się według prawa należało, a na ocalałych do dziś przed ostateczną zagładą okrucich świetnej przeszłości odcisnął swój znak: piętno śmierci i zniszczenia.

Wędrowiec, który przybył z dalekiej chmurnej północy, zwiędza muzeum ateńskie, przechadza się po salach, w których zgromadzone ocalałe szczątki i ułamki wieków radosnej chwały. I oto ponad podziw, ciekawość, zadumę silniejsza staje się wiedzą od tych grobowcowych relikwii atmosfera śmierci:

„Nagle ogarnęła mnie ementarności tych sal. Gablotki wydały się szklanymi trumnami. Gemmy z przyklejonymi napisami leżały jak motyle na szpilkach. Stopy mumii i pudeł mało wanych tworzyły prawdziwą trupiarnię. Z szaf wiała woń soi zabezpieczających te szczątki od rozkładu. Bezbrzeżnie, nie do zniesienia smutne stały się twarze posągów wyciągniętych ręką pod zimnymi ścianami. Podniosła się nagle tęsknota do otwartych pól, do słońca, drzew i ptaków,

do rzeczy wiecznie żywych, jawnie pośród świata bytujących“<sup>1)</sup>.

To, co było Grecją Peryklesa i Fidiasza, Sokratesa i Platona, Sofoklesa i Arystofanesa, Safony i Pindara jest dzisiaj tylko rumowiskiem czci-godnych ruin. Ale nurt życia płynącego łożyskiem tamtej epoki nie wyschł w ciągu ponurych stuleci upadku i niewoli.

„Wsiadając do autobusu zapytałem szofera:

— Omonia? (Plac Zgody).

Odpowiedział: *malista*. Nigdy się ten człowiek nie dowie, jak mnie uradował tym jednym, małym słowem. Znaczący ono właściwie: „najbardziej“, i od trzech tysięcy lat wyrażano nim w tych stronach żywe potwierdzenie. Po nieskończone razy powtarza się ono w dialogach Platona — zawadzać, niepewne, potulne, zależnie od tego, czy Sokrates kogoś do muru przypiera, czy pozwala mu się rozszalać, udając własną niższość. A kiedy zapytałem znów o coś jednego z sąsiadów w autobusie, odparł: *ochi* — nie, i na znak przeczenia podniósł z lekka głowę do góry. Ten odmienny gest, ta osobliwość, wyróżniająca już bohaterów homeryckich, była jak po witanie dawnych dziedzińców tej ziemi, którzy niby umówionym znakiem stwierdzali, że istotnie znajdują się w ich kraju“.

Głosem zwykłych ludzi z ateńskiej ulicy przemawiają nagłe stare Ateny, Ateny zwyciężające pod Maratonem i wieńczące Sofoklesa. Zrobiliśmy pierwszy krok we wtajemniczeniu w misterium wiecznotrwałej Hellady.

Drugi etap tego wtajemniczenia przeżywamy w „Świątym Świątym“ miasta Ateny Dziewiczej: w Partenonie. Niewiele ocalało z jego dawnej wspaniałości i majestatu. Czas i zbrodnicze dłonie barbarzyńców przemieniły go w jedno wielkie rumowisko. „Między kolumnami Partenonu wiatr szumi jak w lesie. Na wielkiej perspektywie powietrznej rozpinają się cudne słupy niby struny harfy... W świątyni nie ma nic prócz nieba“.

Lecz oto: „Pod samym szczytem słychać tętent koni: na górnym fryzie jedzie orszak efebów. Pędzą ponad czasem jak wieczna, niezniszczalna młodość. Gubią po drodze podkowy szczęścia.“

Z przeciwnej krawędzi skały idzie wprost ku nim sześć dziewczec. Zgięte w ruchu kolana przegładają spod marmurowego płótna — czyste jak kolana Nauzykai. Idą rytmem tak zgodnym, że nie zaważa się ani jedna faldka ich szat opadających ku stopom długimi, równymi brzdami żłobkowanej kolumny. Pod przysłoną delikatnych pępsłów tętni życie zdrowego ciała... Zwięzła szyja — soczyta łodyga kwiatu — trzyma w niezachwianej pewności głowę obciążoną grubymi warkoczami. Oczy znają swój cel, zamknięte usta nie przywykły pytać o drogę. Kariatydy Erechtjonu idą tak powoli, jakby całą wieczność miały przed sobą“.

Nie tylko zarysowany w tych zdaniach obraz, ale także otwierająca się za nim perspektywa znaczeń pojęciowych i napięć emocjonalnych dopomni na się o dalsze swoje rozwinięcie, o uzupełnienie słowem ujętym w karby melodii poetyckiego rytmu. I pieśń taka rzeczywiście istnieje: melodie najgłębszego wzruszenia poetyckiego podłożył pod strzelistą, słoneczną pieśń greckich kolumn Paul Valéry:

*Proste są nasze hymny!  
Spójrz: co za cud dźwięczności  
Ład naszych torsów płynny  
Dobrywa ze światłości!*

*Oczy u świątyni progów  
Oślepiły już na wieki;  
Wiedzie nas, choć bez bogów,  
Boskości szlak daleki!*

1) Jan Parandowski: *Dwie wiosny*, wydanie nowe. Państwowy Instytut Wydawniczy, 1952. Str. 160 + 4 nrb.

*Wiecznej młodości technienia,  
Uroki ciała, co chłodzią  
Spokojem swego cienia,  
Z zawitych liczb się rodzą!*

*Ze złotych liczb my rodem,  
Moc nasza — prawa Boże,  
Bóg barwy plastra miodu  
Wśród nas ma sennie łożę:*

*Dzień. Rad on u nas gości,  
A my go podojemy  
Co dzień na stół miłości,  
Kiedy spoczywa niemy.*

*Cieęższe niż świat schylamy  
W jarzma miłości skronie;  
Dni sobą przebijamy,  
Jak glaz — przejrzyste tonie!*

*W marszu swym czasu bramy  
Ciał krzykiem rozwalamy;  
Od naszej lekkiej stopy  
W baśniach zostają tropy...*

(przekł. R. Kolomeckiego,

POETYCKA wizja Valéry'ego pomaga nam zrozumieć tajemnicę żywotności kultury helleńskiej. Tajemnica ta polega na tym, że Grecy odkryli te prawa sztuki i myśli, które okazały się obiektywnymi normami ludzkiego działania estetycznego i intelektualnego. Obiektywnymi normami, oczywiście, nie w sensie normatywnym, jak to przypuszczają naiwni naśladowcy form helleńskiego sztuki i helleńskiej filozofii, ale jako prawidła organizujące wewnętrznie i orientujące kierunkowo samą inspirację twórczą, narzucające jej obowiązek dążenia do maksymalnej konkretności, jasności i precyzji sformułowań, do jak najdokładniejszego wypowiedzenia pełnej, integralnie ludzkiej treści wewnętrzznego przeżycia. Słowa przylegające ściśle do myśli, myśl obejmująca ściśle fakty i rzeczy. Tak właśnie jak w owej płaskorzeźbie przedstawiającej boginię z wyścieśtwa, Niki: „Wyraził się tu w pełni wdzięk geniuszu greckiego. Płaskorzeźba jest logiczna w swym układzie i w najdrobniejszych szczegółach, a jednocześnie poetyczna, jakby dźwięczna, spokojna i zrównoważona, rozkwita piękną wymową draperii,

póz i gestów. Swobodna, jasna, wyraźna objawia ów swoisty grecki ideał kultury jest jednak stale obecny w naszym życiu kulturalnym jako nie tylko abstrakcyjny wzorzec i drogocenna pamiątka, ale jako ciągle żywa inspiracja działalności kulturotwórczej.

Wśród ruin Partenonu, jako zakończenie opowieści o jego losach, wyrzeczony zostają słowa będące ostatecznym wtajemniczeniem: „To fantastyczne miasto zawieszono w obłokach, ta *urbs beata* nie owiana żadnym ziemskim zaduchem, jest symbolem całej ówczesnej twórczości. W wielkim laboratorium geniuszów, jakim były Ateny V wieku, odkryto sekret usunięcia pospolitego obrazu życia i zastąpienia go tak potężnym ideałem, że po wiekach mógł się wydawać prawdziwą, jedynie utraconą rzeczywistością. Kilkadziesiąt duchów, których imiona podnoszą się w pamięci odurzającym tumanem, szło zwartym zastępem demiurgów, rozdzielających światło od ciemności. Pod ich dłońmi i tylko z ich woli dokonali się na krótko ideał życia greckiego — najwyższa radość ludzi i jakby zawieszony ponad nami zwiastowanie“.

Hellada pozostawiła nam w spadku po sobie nie tylko zasady plodnych i skutecznych działań kulturotwórczych, ale i konkretną wizję celów tych działań, ów „potężny ideał“, tym silniej na nas działający, że wcielony — przynajmniej jako genialna propozycja, jako porywający swą wielkością i rozmachem fragment rzeczywistości realizowanego dzieła — w określony czasowo odcinek dziejów Attyki „Najwyższa radość ludzi i jakby zawieszony ponad nami zwiastowanie“.

Owo greckie „zwiastowanie“ znalazło swoją korekturę w chrześcijaństwie, bez którego helleński ideał kultury zastąpił na zawsze „kościółem bez Boga“ i nie uzyskałby wartości ogólnoludzkiej, uniwersalnej. Korektura to zresztą o znaczeniu jak najbardziej zasadniczym. Grecki ideał kultury wydawał się jego twórcą i wyznawcą czymś absolutnym, ostatecznym i najwyższym celem ludzkich dążeń. W chrześcijańskim systemie wartości kultury traci ten walor znaczenia absolutnego, staje się jednym z narzędzi kształtowania osobowości ludzkiej.

W tej swojej zhumanizowanej i schryścianizowanej postaci helleński ideał kultury jest jednak stale obecny w naszym życiu kulturalnym jako nie tylko abstrakcyjny wzorzec i drogocenna pamiątka, ale jako ciągle żywa inspiracja działalności kulturotwórczej.

\*

ARYSTOTELES uważał poezję za bardziej filozoficzną niż historia. Sąd jego akceptujemy w pełni, jeżeli chodzi o poezję, jaką dał Parandowski w „Dwu wiosnach“. Książka ta jest książką o wielkim potencjale inspiracji filozoficznej. Na kartach „Dwu wiosen“ znajdujemy filozofię kultury ukazaną *in statu nascendi*: w bezpośrednich reakcjach wrażliwości intelektualnej na fakty o znaczeniu kulturalnym. Przypomnijmy choćby fragmenty książki, jak opowieść o tworzeniu posągu Zeusa przez Fidiasza, skondensowany na paru stronicach a godny rozwinięcia w wielkiej powieści życiorys Empeoklesa, dzieje Delf, historię zaprzepaszczonej wśród pustkowi Tajgetu, dziś zupełnie już pustej i wyludnionej Mistry, tak osobliwy *pendent* stanowiąca do historii ateńskiego Akropolu. Jakże rzetelnie i niepokojące perspektywy myślowe otwierają te krótkie, zwarte opowiadania! Jakże nieproporcjonalny do ich rozmiaru jest zawarty w nich ładunek inspiracji intelektualnej!

Zagadnienia życia kultury ukazane są w książce Parandowskiego przez konkret faktów i powiązanych psychicznie z tymi faktami przeżyć *zdoływania* myśli, czynienia ich swoją wewnętrzną własnością. Myśl pozostaje wyłącznie jako sąd logiczny nie jest jeszcze *myślą naszą*, jest tylko myślą *nam znaną*. Naszą może ona stać się tylko jako przedmiot realnego przeżycia pełnej osobowości ludzkiej. Musi ona być stwierdzona psychologiczną reakcją całego człowieka, wchłonięta w jego świat najintymniejszych przeżyć wewnętrznych. Wszakże inne myśli są tylko echem kolące się po mózgu dźwięku słów.

Myśl Parandowskiego przychodzi ku nam z kart jego książki jako taka właśnie myśl integralnie własna, urzeczywistniona w konkretnie realnych doświadczeniach wewnętrznych. I dlatego, nie tracąc waloru precyzji pojęciowej, klasycznej jasności i wyrazistości znaczenia, staje się wyznacznikiem treściowym, ściśle do swego kształtu przylegającą zawartością poetyckiej formy utworu. Nie odziewana w poezję refleksja, ale myśl wypromieniowująca z siebie poezję jako swój kształt najbardziej właściwy i własny.

Wielki alchemik słowa, Jan Parandowski, przemawia z kraju „Dwu wiosen“ jako poeta kultury. Nie dlatego, żeby wykorzystywał jako surowiec swojej poezji *problematy* kulturowe, ale dlatego, że ukazał w niej formowanie się i pulsowanie życia kultury, że wywiódł swój utwór z konkretnego rzeczywistości przeżywanego *wzruszeń* kulturalnych.

I to właśnie wtajemniczenie w misterium uchwyconej w realnym działaniu się jej spraw *świadomości* kulturalnej nadaje książce Parandowskiej jej osobliwy charakter, określa jej rangę intelektualną i artystyczną, wyznacza miarę jej doniosłości.

\*

ALERaz jeszcze wrócę, do „Dwu wiosen“: Pownego dnia poeta znalazł się w pobliżu ruin Sparty, tej Sparty, która niegdyś zadała śmiertelny cios po tędze Aten. Nie przyszedł złorzeczyć

(Dokończenie na str. 9)

## 10-TA ROCZNICA POWSTANIA W GETCIE WARSZAWSKIM

Dnia 19 kwietnia mija 10-lecie powstania w Getcie Warszawskim. Cały naród polski, wyzwolony z niewoli hitlerowskiej i społecznego ucisku, budujący lepsze życie — składa w tych dniach hold bohater-skiej walce Getta Warszawy.

Skazana przez hitlerowców na całkowitą eksterminację ludność żydowska stawiała zbrojny opór oddziałom SS, które 19 kwietnia 1943 r. przystąpiły do likwidacji Getta. Powstanie kierowane było przez Żydowską Organizację Bojową grupującą antyfaszystowskie elementy żydowskie. W Odezwie ŻOB-u z 23 kwietnia, skierowanej do ludności polskiej, walczące Getto dało wyraz poczuciu łączności swojej walki z walką narodu polskiego i wszystkich dążących do wolności narodów.

Oto tekst odezwy \*):

**POLACY! OBYWATELE! ŻOŁNIERZE WOLNOŚCI!**

*Wśród huków armat, z których armia niemiecka wali do naszych domów,  
do mieszkań, do naszych matek, dzieci i żon;  
wśród terkotu karabinów maszynowych, które zdobywamy w walce na żandarbach i SS-manach;  
wśród dymu pożarów i kurzu krwi mordowanego getta w Warszawie,  
my, więźniowie getta — ślemy Wam bratnie, serdeczne pozdrowienie.  
Wiemy, że w serdecznym bólu i łzach współczucia, że z podziwem i trwogą o wynik tej walki przyglądacie się wojnie, jaką od wielu dni toczymy z okrutnym okupantem.*

*Lecz wiedźcie także, że każdy próg getta, jak dotychczas tak i nadal będzie twierdzą, że możemy wszyscy zgnąć w tej walce, lecz nie poddamy się, że dyszymy jak i Wy żądają odwetu i kary za wszystkie zbrodnie wspólnego uroga.*

*Toczyć się walka o naszą i Waszą wolność.  
O Wasz i nasz ludzki, społeczny, narodowy honor i godność.  
Pomścimy zbrodnie Oświęcimia, Treblinki, Bełżca, Majdanka.  
Niech żyje braterstwo broni i krwi Walczącej Polskil  
Niech żyje Wolność!!  
Śmierć katom i oprawcom!  
Niech żyje walka na śmierć i życie z okupantem!*

23 kwietnia 1943 r.

Żydowska Organizacja Bojowa

\*1) Tekst ukazał się w Biuletynie Żydowskiego Instytutu Historycznego. Warszawa, styczeń—marzec 1953 r. Nr 1 (5).

Jerzy STADNICKI

# BYŁO WCZORAJ

NARESZCIE zabrano nas w transport; o ile się nie myle, to było 6.III 1945. Cieszyliśmy się. Häftling zawsze się cieszył, kiedy go przetrucano z lagru do lagru. Doświadczenie, że każdy następny obóz gorszy był od poprzedniego, nie miało znaczenia. Sam moment ruchu, podróży, wrażeń posiadał mobilizujące wartości. Patanawialiśmy na wyjeździe, że w Tuttingu będzie nam lepiej.

rzeniach pełnych współczucia, jabłkach, którymi bombardowano zza oplotków naszą maszerującą kolumnę, papierosach, podawanych ukradkiem przez autochtonów. Niesprawdzona fama głosiła, że proboszcz czy pastor powiedział z ambony, że kto nie wspomże „tych najbiedniejszych” temu niech się nie marzy, że odpuszczone mu będą grzechy przy spowiedzi Wielkanocnej. Piszę „proboszcz czy pastor”, bo był jeden

szej wagi, niż ona na to zasługuje. A tu odnosiło się wrażenie, że kiedy do Tuttingu zawitają Sprzymierzeni, to lager - komendant robi zbiorczą więźniów i zamekduje się pierwszemu alianckiemu oficerowi, a potem zleci kucharzowi wydać pod wójną porcję wasserzupki

Nie umiem dziś już powiedzieć, jakiego dnia miesiąca wypadła wte dy Wielkanoc, pamiętam tylko, że był to dzień tak idylliczny i piękny, jak zdarza się tylko w ojczyźnie Hermana i Dorotei, dzień jakby przez Boga i przyrodęznaczony na święto Zmartwychwstania. Mógł się człowiek brać nie wiem jak w karby, mógł przed kolegami wkładać farmazonką czy wolteriańską maskę. Nie mógł jednak zabronić oczom, by nie widziały Bawarczyków wyniedzielonych, wykrochnalonych, napompowanych, sunących do kościoła i zboru, nie mógł sprawić, by myśl nie dorabiała do tego komentarza o polskiej rezurekcji. Nie mógł zakazać uszom, by nie słyszały dźwięków dzwonów, a nade wszystko absolutnie nie był w stanie spętać wyobraźni, pracującej nał normę w tworzeniu skojarzeń nie zawsze dorzecznych. Bo, że tłum ludzki idący się modlić budził myśli o dusznym kościele, gdzie woń babskich chustek miesza się z wonią kadzidła i gdzie tak pięknie tryumfuje nad tłumem krucyfik, zdobny w stule czerwona — to były myśli normalne. Że za tym szły wyobrażenia o długim, białym, w barwinek przybrany stole, o babce z pomarańczową skórą, chrzanie i polyskliwych pisankach — aż mogło być naturalniejszego. Ale jakim prawem skojarzenia militarne?

Wielkanoc bawarska piękniejsza jest od polskiej. Wielkanoc bawarska mieni się całą zielenią i błękitem jak paw. Wielkanoc polska przetyka brunatność roli pasmami zapomnianego śniegu. Wielkanoc bawarska głaszcze ciepłym transalpejskim podmuchem. Wielkanoc polska mży deszczem i krupkami; smaga twarz wichrem, że aż boli.

Ale Wielkanoc bawarska rozdwojona karijonami, rozświetlona skowronkami milczy. A Wielkanoc polska wcią bardzo głośno, czasem trochę zachryple, jak szesnastoletni, murtujący chłopcy z lasu, a czasem głucho jak odległe dudnienie katuszy.

Wśród tak interesujących rozważań dzień pracy przeleciał nam szybko. Liliowe płatki chmur zamykały się nad czerwonym tulipanem słońca, myśliśmy więc łopaty w ręce Rott, dołączali do szeregu. Już kolumna marszowa zmierza piątkami do lagru, dochodzimy do miasteczka, które przyjmie nas dziś obojętnie, całe pograżone w egoizmie ułatwionej religii i taniego rodzinnego szczęścia.

A właśnie, że nie.

Drogę zachodzi nam orszak złożony z postaci w czarnym ubraniu z koloratką (pastor czy proboszcz?) i parunastu Gretchen, Ilse i Trude dźwigających kóz z imponujących rozmiarów, nakryty śnieżną serwetą. SS-mani chcą minąć, ale orszak rozszerza się na prawo i lewo, nie zostawiając przejścia. Stop!

Wywiązuje się dyskusja pomiędzy duchownym a komandoführerem. Nie bardzo można dostyszczyć o co chodzi, niemniej jednak nikt z nas nie ma wątpliwości. Od czasu do czasu dolatuje urykowe „wrogowie ojczyzny”, „także ludzie”, „mają wszystko, czego im trzeba”. Dygocąc z przejęcia i łykając ślinę czekamy w najwyższym napięciu, co z tego wyniknie.

Nie wynikło nic. Duchowny odszedł ze zwieszoną głową i orszakiem dziecinnie przybranych na różowo i modro. Szkoda. Wielka szkoda. Niepowetowana.

Zbyteczne jest chyba mówić, że sprawy jedzeniowe wysuwały się w Tuttingu na plan pierwszy. Odesłanie koszyka z bawarskim „święconym” potraktował każdy z nas jak coś, co było wymierzony przeciw niemu osobiście. I wtedy Wańka zrobił rzecz bez precedensu w dziejach obozowej dyscypliny. Ni mniej ni więcej, tylko podszedł do komandoführera i zwymyślał go za odesłanie koszyka. Z perspektywy ośmiu lat wydaje mi się, że widok musiał być nawet komiczny: ogromny Wania, nie mieszczący się w swoim pasiaku, o półtora głowy SS-mana przewyższający, i komandoführer, podskakujący naprzeciw kogutek. Role się odwróciły, häftling rugał SS-mana, który z tego wszystkiego zapomniał, że ma władzę nad życiem i śmiercią. Swoimi rękami, ciężkimi jak cepy wywijał Wania tamtemu przed nosom, pokazywał na stojącego obok Michasia i pytał, jakim prawem pozbawiono chłopca jedzenia. Tak, jakby zawartość kosza była przeznaczona specjalnie dla Michasia.

Ale w mniemaniu Wańki Michaś był ważniejszy od wszystkich, ważniejszy od lagerführera. Wańka dla siebie nie wymagał nic. Znosił głód i niewygodę nie jak stoik, nie jak asceta, ale jak półbóg stojący gdzieś wysoko nad ludzkimi potrzebami. Na zywaliśmy go „reklamą Tuttingu”, tak świetnie wyglądał na lagrowych zakupach uzupełnionych od czasu do czasu surowym ziemniakiem, czy brukwią. Zdawałoby się, że ten rozrośnięty i umięśniony chłopak powinien zjadać trzy razy więcej od innych, on zaś jeszcze swoją porcją dzielił się często z Michałem.

W Tuttingu żyliśmy w tym czasie polityczną emocją. Na naszych niemal oczach dokonywała się agonía Trzeciej Rzeszy, podobna umieraniu szatana. W tych warunkach zrozumiałe stało się pełne atencji i nie pozbawione kokieterii zainteresowanie, jakim zaczęliśmy darzyć kolegów radzieckich. Akcje radzieckie haussowały raptownie.



Niektórym Rosjanom sprawiało to widoczną przyjemność, inni zdawali się tego nie dostrzegać, jeszcze inni przyjmowali to z ironią, która mówiła: ach! więc zaczęliście dostrzec! Cała ta gra ucieki nie dotyczyła stosunku Michała i Wani. Michaś już właściwie dogorywał. Wania nie odstępował go w dzień, prowadził pod ramię w pracy i wykonywał swoją i jego robotniczą pracę. Nie odstępował go w nocy, wywalał mu uprzywilejowane miejsce na wiórach służących nam za postanie. Słowa „wywalał” użyłem właściwie niesłusznie, bo nikt nie zamierzał Michała krzywdzić: za ładny był, za przezroczy, za nadto chłopięcy. Zbyt smutno patrzyły jego duże, ciemne oczy. Więc krzywdzić mogliśmy go chyba mimo woli, chyba dlatego, że ta walka o byt, niesłuchanie brutalna, któ-

ra się toczyła, obliczona była na mężczyzn, nie dzieci.

Michaś nie wstydził się mówić, że chciałby żyć, żeby zobaczyć jeszcze swoją mamę. Wania rozwijał pomyślnie, znosił jedzenie, które już chłopiec odsuwał, bo nie miał siły być głodny. Za kradzież porcji chleba — nie dla siebie — skazany został Wania na trzydniową głodówkę.

Michaś był zbyt młody, żeby rozumieć grozę śmierci, o którą się codziennie ocierał. Gdy mówił, że chce żyć, powtarzał obiegowy frazes. W momencie wyzwolenia, które miało niebawem nastąpić, żyło nas zaledwie trzystu; innymi słowami przez siedem tygodni komando stopniało o dwadzieścia pięć procent. Innymi słowami — umierało na dobę przeciętnie dwu więźniów. W tamtych obozach najczystsza przyczyną zgonów był durchfall — krwawa biegunka. W Tuttingu poznałem nowy rodzaj śmierci. Więzień dotychczas zdrowy i względnie żywawy, raptownie się zmienił: chudy i stawał się płacziwy. W Oświęcimiu i Flossenburgu oburzałem się nieraz na widok obrzydzenie budzącego mazgajstwa „mużłanów”. Później miałem się przekonać, że owo rzekome mazgajstwo jest nie do opanowania, tak samo jak nie można opanować ślinotoku. Jest to objaw chorobowy przykry bardzo, bo upokarzający, który towarzyszy daleko posuniętym stanom cachexii i który można by nazwać „lacrimatio sinecausalis acuta” — ostrym łzawieniem bezprzyczynowym. Bywa ono przeważnie symptomem przedśmiertnym.

Owa śmierć głodowa — nie głodowa w znaczeniu języka codziennego, lecz w znaczeniu głodu białkowego — miała cechę niezwykle groźną: była zaskakująca, działała wybiórczo, zewnętrznie sądząc — fantazyjnie. Nie widziałem jednego z kolegów przez kilka dni, pytałem, gdzie się podziewa, odpowiadano ci, że umarł. Jak? Kiedy? Trzy dni temu przecież jeszcze z nim pracowałem, przed czterema dniami opowiadał mi o kawalce. — Ano tak, a dziś rano go pochowali.

Tutting, ostatni nasz obóz koncentracyjny, do któregośmy przybyli po czterech dniach podróży, znajduje się w Dolnej Bawarii, nad samą austriacką granicą, blisko rzeki Rott, wpadającej do Innu. Mizerny to był lager, zaludniony przez czterystu ledwie więźniów i złożony z trzech niedużych baraków, a wszystko razem tworzyło kwadrat o boku powiedzmy 100 metrów.

Chciałbym odmalować nastrój, w jakim przybywaliśmy do Tuttingu. To był nastrój wiosny. Kraj ciepły, skąpany w słońcu, które jest już słońcem południa. Z rozkoszą zrzuciwszy drewniak packaliśmy bosymi stopami po niezupełnie obeschłej ziemi. Ociągaliśmy się, idąc do roboty na lotnisko, by dopełnić szczyty płuc moczarną wonią tataraku, by nacieszyć oczy widokiem patriarchałnych simentalerów i skowronków wzbijających się w górę lub opadających z szybkością rzuconego kamienia. Lechtał wiślanym wspomnieniem jedyny na świecie z pach świeżo rozoranej sibiły.

W ucieczce przed zbliżającym się frontem przetrucano nas z lagru do lagru, a każdy wymarsz markowany był dudnieniem armatnim. Wiedzieliśmy, że stąd ucieczki już nie ma, że zacieśnił się wokół żelazny pierścień Sprzymierzonych. Więc już i głód nie kasal tak trzewi, ani bić cie bolało. Każdy ufał, że przetrzyma te ostatnie tygodnie — przetrzymał jednak gorsze. Nie wiedzieliśmy, że odbiła się organizm umie gnać nagie jak świeczka, która przecież się pali do końca.

Bawaria o tej porze była niebiesko-zielona jak pawi pióropusz. Skrawki gazet, docierające do nas, niosły najpomyślniejsze informacje. A z rozjątrzeniem SS-manów kontrastowała atmosfera przychylności, jaką darzyli nas chłopcy bawarscy. Objawiało się to w drobniactwach, spoj-

i drugi, tak jak po obu stronach asfaltowej szosy dwie się wznosiły świątynie: skromniejszy, szpetny, neogotycki zbor protestancki konkurował z okazałym, barokowym kościołem katolickim. Obie świątynie stały niemal symetrycznie naprzeciw sobie, a nam, Polakom na wyklątą do jednolitości wyznaniowej, wydawało się to niezwykle i szukaliśmy mimo woli jakiegoś antagonistycznego przejawu. Ale nie się takiego nie widziało; świątynie zdawały się sobie nawzajem nie wadzić. Dzieci bawiące się na drodze stwarzały między nimi żywy a piskliwy pomost.

Przyszła Wielkanoc. Była dniem pracy jak wszystkie. A przecież całkiem odmiennym. Rano zbudowano nas jak zawsze przed świtem. Łyk kawy polkniętej na stojąco. Potem do obrzędu już należąca pogoń za uciekinierami i markierantami, wyciąganie ich z przeróżnych zakamarków, dudnienie kija po grzbietach i krzyki: „Kapo! kapo! lass mich! ich geh schon!” Dwie rzeczy stały mi imponowały przy tym nieodmiennym, rannym ceremoniale: wytrwałość, z jaką więźniowie co dzień podejmowali od nowa beznadziejne próby zadekowania się i godna tamtej wytrwałości, z jaką SS-mani, kapowie, blokowi i v-arbeitrzy gonili to całe bractwo do budowy bunkrów, które i tak miały pozostać niewykończona. Pomysłeliby lepiej o własnej skórze. Bo działa dudniły już wokół nie gorzej, niż przed dwoma miesiącami w Grossrosen. I któż mógł jeszcze się ludzi? Jakimi karmiono się iluzjami? Czy to był sadyzm, czy giupota, czy ideologia? Uczyłem się wprawdzie kiedyś w historii o tym pretorianinie, którego ława Wezuwiusza załaziła na posterunku w postawie na brzość, ale nigdy nie przykładałem do tej anegdoty więk-

(Ciąg dalszy na str. 9).

Zygmunt LICHNIAK

OBRACHUNKI ZE WSPÓŁCZESNOŚCIĄ (35)

# O DOBRYCH WIERSZACH

ANNA KAMIENSKA wydała nowy tomik wierszy\*. Jest to dopiero drugi z kolej zbiorów. Pierwszy pt. „Wychowanie” ukazał się w roku 1949 i obejmował utwory z lat 1940 — 1948. Drugi obejmuje wiersze powstałe w latach 1949 — 1951. Jak widać, autorka „Wychowania” nie należy do rzędu twórców, którzy się śpieszą. Na przestrzeni dwunastu lat dała prawo głosu tylko kilkudziesięciu utworom. (Jeśli ktoś lubi arytmetyczną dokładność: jest ich 65). Nie mamy tu chyba do czynienia z opieszalnością, tłumaczącą się marginalnym traktowaniem poezji jako raptularza przelotnych nastrojów. Czynniki raczej wrażenie powolności, wynikające z rzetelnego przeżywania procesów krystalizacyjnych. Poetka traktuje swoją twórczość jako artystyczną formę poznawania świata, ładunek intelektualny wizji poetyckich jest w tej poezji miernikiem poetyckiej wiedzy o rzeczywistości. Zmiany rzeczywistości, precyzyjniejsza i głębsza wiedza o rządzących nią prawach powodują tu zmiany poetyckiego widzenia, precyzują i pogłębiają sens wizji poetyckiej, oczyszczają i organizują logicznie jej kształt. Zestawiając zbiór „Wychowanie” z tomikiem „O szczęściu” wyraźnie można dostrzec intensywność i rzetelność tego procesu krystalizacyjnego. Konfrontacja tych dwóch wypowiedzi poetyckich Anny Kamińskiej jest jednocześnie odnotowaniem przemiany, jaka dokonała się w poetce dzięki ciągłemu trudowi dojrzewania. Przemiana ta ukazuje nie tylko walkę autorki „Wychowania” o dynamiczną własną ewolucję, o ościsły jej związek z rozszerzającym się zasobem wiedzy o świecie, lecz jest także wyrazem osłabniętej już, odrębnej i odkrywczą postawą twórczej zadokumentowanej zbioru „O szczęściu”.

Aby precyzyjnie uchwycić istotny sens tej przemiany i obecnej krystalizacji Anny Kamińskiej, powróćmy na chwilę do jej pierwszego tomiku sprzed kilku lat. „Wychowanie” jest jak gdyby poetycznym dziennikiem uwag poetyki, poszukiwacza nieokreślonej bliżej prawdy, eksperymentatora ludzkich doznań. Wiersze w tym tomie zebrane w przeważającej swej ilości stanowią próby chwytania w przemijających nastrojach czy pozornie prostych sytuacjach jakiejś (także nieokreślonej dokładnie) metafizyki doczesności, są ambitnym zamiarem ułowienia w słatkę słowa jakiegoś pozapoetyckiego sensu ziemskich ostateczności, są — aby uproszczeniem posłużyć się jako wyrażeniem — prawie ahistorycznym w środkach poszukiwaniom sensu historii. Projekcja obrazów poetyckich jest zamglona, niewyraźna. Chwyty zblizenkowe, ostre chwila-mi realizm nie zmienia sytuacji. Klucz do odczytania wielu sugesti poetyckich, do zrozumienia wielu metafor zarówno myślowych, jak formalnych leży poza granicą utworu. Czasami utwory sprawiają wrażenie, że nie ma go i w samej poetce, że nie ma go w ogóle. Wystarczy przypomnieć „Miłość” (str. 38-39), „Szopna na bruku” (str. 34-35), czy „Ode do rzeki miejskiej” (str. 27-29), aby surowości tego zarzutu nie była gołosłowna. Zarzut ten zresztą jest częściowo i pochwała. Zwraca on uwagę na twórczy niepokój poetki, na to, że szukała od początku, że poszukiwała jej ochoczo ambulatory zamiar przeżywania poezji jako artystycznej formy poznawania, a nie tylko powierzchownego opisywania świata.

W tym poszukiwaniu zbliznąć nie jest największym wstydem. Wiek-szym jest — nie szukać wcale. Anna Kamińska z „Wychowania” — to żarliwe i nawet w błędzeniu szlachetne szukanie. Krętymi drogami niepokój intelektualnych wiodło ją ono przez historię ku samej sobie — dzisiejszej. Na tych krętych drogach trudno było znaleźć piękną jasność prostych wierszy. Łatwiej było o eksperymentalne zamurzenie lakmu-sowego papierka prób poetyckich w najrozmaitsze rozkławy. „Wychowanie” — będąc poetyckim dziennikiem filozoficznych peregrynacji autorki po uchwytach rzeczywistości — było także doświadczeniem warsztatem badania różnych uchwytów i właściwości mowy poetyckiej. Kształt artystyczny utworów tego okresu jest odbiciem niesprecyzowanej posta-

wy filozoficznej, odbiciem niesko-rdynamywnych zasad pojmowania świata, odbiciem wielorakości, która nie zawsze jest bogactwem widzenia, lecz czasami — i właśnie tutaj, zdaje się, mamy do czynienia z tym wypadkiem — jest po prostu niezdolnością jasnego widzenia związków między rzeczami.

Dlatego w „Wychowaniu” zdarza się, iż „rece żab rozchyliły szachy-tę sennyh ogrodów” (str. 16), paki dżew są „srebrnymi jajami ryt-mów słowicznych” (str. 20), „gospo-darny potwór Homera odstawia od owiec jagnięta” (str. 22), rzeka jest „pod gnojnym beltem wyrzeczenia kwieciami” (str. 27), „kączeniec miejskich łąk — gruźlica” (str. 28), „katedra ma oczy sklejone krwią — holenderskimi różami” (str. 38). Traktowanie tych środków ubarwiania relacji poetyckiej jako istotnych desygnatów ukrytych pod nimi treści sprawia, że zainteresowanie dla malarskości, plastyczności języka zamiera pod wpływem niepokój o jego prawdę, o klucz do jego tajemnicy. Cóż, można wtedy powiedzieć o wierszach, że są ciekawe. Ale tak się mówi najczęściej wtedy, gdy nie można powiedzieć, że wiersze są dobre.

UTWORY zebrane w „Wychowa-niu” były w większej swej części przede wszystkim ciekawe. Rozszyfrujmy ten eufemizm: „Wy-chowanie” uszykowane poezje o du-żych ambicjach, o dużych możli-wościach — bez dużych osiągnięć, bez zorganizowanej wizji świata poetyckiego.

„Wychowanie” nie było jednak zbiorom jednolitym. Ogólny sąd o nim wynika z przewagi ilości-owej i jakościowej utworów ekspe-rymentalnych. One rzeczywistość stanowią o ogólnym klimacie to-miku. Ale występują w nim (w części końcowej) utwory zapowia-ające przemianę. Próg chronolo-giczny tej przemiany leży gdzieś chyba między rokiem 1946 a 1947. O przemianie tej mówią wiersze takie, jak „Mełgiew”, „Bielenie iz-by”, „Wieszlaczka”, „Chata Ma-zurek”, „Pisarzom jadącym na Śląsk”, „Dla Józka”, „Krzywd”, czy „Nauczycielka”.

Autorka zaczyna mówić o kon-kretach społecznych. Mówi szlusz-nie. Wie, gdzie jest dobre, a gdzie złe. Ale mówi powierzchownie. Jest i Samopomoc Chlopska, i TUR, i Bi-blioteka Publiczna, ale nie ma jesz-cze Anny Kamińskiej. Przemiana jej nie miała polegać na mecha-nicznym zwróceniu się ku konkre-tom społecznym, ale na organizo-waniu, wewnętrznym zespoleniu się z nurtem nowej historii.

Oczywiście, wiersze te są lepsze od dziesiątków im podobnych w te-macie, poetka operuje komentarzem intelektualnym, stać ją na plastykę obrazu, widać, że pióro u-jeła dłoń wprawna. Ale w typowym „Mełgiewie” zbyt raptownie w fi-lozoficznym niejako pejzażu „od gminy jedzie auto Samopomocy Chlopskiej”, zbyt łatwo „szosa ramie wyciąga proste”. Czuć tu jesz-cze (wysublimowaną oczywiście) deklaracyjność. Bardziej tu współ-czesność przenika do wiersza, niż wiersz wnika we współczesność. Szosa, która wyciąga proste ramie nie była drogą, którą autorka „Wy-chowania” dążyć miała do swej najprawdziwszej poezji, do swoich dobrych wierszy.

Porzucając drogie eksperyment-alnych poszukiwań czy pospiesz-nego ufilozoficzniania nowego układu sił społecznych wejść miała Anna Kamińska na drogę bar-dziej własną, na jej drogę obec-ną. W cztery lata po „Wychowaniu” ukazał się tomik „O szczęściu”. Wiersze w tym tomiku zebrane, to już nie tylko ciekawe wiersze — to wiersze dobre. Rzetelnie przeżywa-ny proces krystalizacji zapisuje się tu mową klarowną, mową głęboką ludzi w pełni świadomych sensu swego słowa i swojej postawy wo-bec świata.

Na czym polega zasadnicza war-tość tego tomiku? W jakim kie-runku dokonała się krystalizacja poetki? Co jej umożliwiło zajęcie pozycji odrębnej, własnej, twórczej i przekonującej swoim wyrazem poetyckim? Jak ta przemiana — zgodnie z prawem wewnętr-znym zależności poezji — odbiła się na artystycznym kształcie wierszy?

Pochylimy się nad pierwszym choćby utworem, otwierającym zbior „O szczęściu”. Tak niepo-kojąco szerzy się w naszej krytyce poetyckiej skłonność ku ogólniko-wym, nader syntetycznym i nie-argumentowanym opisom i oce-nom, że nie zaszkodzi chwila szcze-

gółowych rozważań. A jednocześ-nie w analizie jednego wiersza Anny Kamińskiej, który — jak wszystkie prawie utwory zebrane w tomiku — jest typowy dla jej krystalizacyjnej przemiany, odnaj-dziemy cechy ogólne nowej twórczości poetki, odnajdziemy szkieł odpowiedzi na pytania, chcące odkryć jej tajemnicę.

Wiersz nazywa się po prostu „Nowy wiersz”. Zapamiętajmy ty-tuł, przyda się innym wierszom. Ca-łość składa się z trzech strof. Dwie pierwsze są zbiorem litanijskich niemal inwokacji, trzecia — ich zamknięciem, wyjaśnieniem, kon-kluzją poetycką.

Oto pierwsza strofa:

Witaj blasku, który wschodź się nad szczęściem ludzi  
Witaj, mały kielku, listeczku osypany szronem  
Witaj, szeptem mówiący głose  
wzruszenia, zanim stajesz się hymnem,  
Zanim stajesz się szeroka i mądra  
pochwałą życia aż do śmierci.

Jakiś wódeczki poszukiwacz „iz-mów” mógłby nam tu podsuwać sugestię afirmatywnego panteizmu. Poetka — chociażby nam wmo-wiła — śpiewa pochwałę światła, a-firmuje jego wielorakość i żywot-ność, biologiczny optymizm, ane-nimową miłość do przyrody.

Nie wierzymy natrętnym izmom! Już pierwsze zdanie poetki selek-cjonuje świat, wskazuje sedno je-go spraw, hierarchizuje wartości według humanistycznego wyznac-znika, wita blask nad szczęściem ludzi. Ta wstępna inwokacja jest kluczem do wszystkich następ-nych.

„Mały kieltek”, „listeczek osypa-ny szronem”, „szept wzruszenia” — z pierwszej strofy, tak jak ze stro-fy drugiej „trawka, która ledwie zna swój kolor”, „listek, co się wy-nurza z soli i wilgoci” — to obrazowe nazwania rzeczy ludzkich. Widać w nich wspólną cechę, nazwijmy ją tkliwość dla poczynającego się życia. Poetka szczególnie gorąco kocha to, co dopiero zaczyna być, co jest pierwszym stadium dalsze-go rozwoju, co — jeszcze kruche, słabe — wymaga opieki, kochania, troski, by wyrosło w wielkie, moc-ne, piękne. Można to wszystko od-czytać jako alegorię: chodzi o dziecko, wiersz jest wierszem matki. Na pewno. Na pewno uczestni-ki w nim prawda tego uczucia. Ta prawda pulsują prawie wszystkie nowe wiersze Kamińskiej. Ale jednocześnie prawda ta jest poten-cjalnym uogólnieniem. Poetka wita nie tylko trawkę, kieltek, listek, lecz — w zakończeniu drugiej stro-fy —

...wszystko, co się zaczyna,  
Wszystko, co siebie pierwszy raz  
potwierdza dotknięciem.

Jest to humanistyczne wychyle-nie w przyszłość, głębokie ukocha-nie procesu rozwoju, skoncentro-wane na jego początkowym sta-dium. Jest to poetycka walka o godność rzeczy pozornie małych, o wielkość oddzieleności, zwykłości, o pełnię poetycka prostej, ludzkiego życia. Kamińska świadomie dąca się prawa bytu dla spraw, które — tysiąckroć mniejsze od wiel-kich wydarzeń — są także wyda-rzeniami, są ważne, są konieczne, zamykają również prawdę o świe-cie.

Tak kićci się o raczej kropla ranna  
z wodegrzmozem.  
Spiera się o słuszność wstydlive słowo  
z poematem.

W tej konkluzji trzeciej strofy, w poetyckim podsumowaniu nowej wiedzy o hierarchii spraw ludzkich w poezji, nie ma nic z lekceważe-nia historii. Jest jedynie głębokie zrozumienie, że

I historia niekiedy, choć w szczerku  
chodzi i wrzawie  
Wspina się na palce mijając dom ludzi  
pracowitych i szczęśliwych.

Tem akord końcowy zamyka ca-łość utworu w żarliwe, głębokie cre do poetki, która poezję uczyniła mową prostą i piękną, mową ukocha-nia spraw człowieka i świata sprzyjającego człowiekowi.

ZAMKNIJMY amalfityczne wra-żenia z lektury „Nowego wiersza” w syntetyczne wnioski oceny krytyczno-literackiej.

Jest to wiersz o ogromnym ładunku lirycznym. Jest to wiersz o wyraźnym kierunku poznawczym. Jest żarliwym wyznaniem miłości dla człowieka i świata. Jest wnikliwym poznaniem łączności czło-wieka i świata. Żyje w nim ciepło konkretnych uczuć, uczuć macierzyńskich. Żyje w nim praw-da uogólniająca te uczucia, czynią-ca je szczepką, która skupia wszy-stkie inne. Poetka ukazuje się w wierszu bliska wszystkim, którzy

związani są ze swoim ludzkim szczęściem, a jednocześnie jest przed nimi, prowadzi wszystkich ku głębszemu poznaniu, głębszemu ukochaniu ludzkiego szczęścia. „Nowy wiersz” ukazuje ją jako od-naieżoną w sobie samej indywidualność, a jednocześnie nie przewa-la jej oddzielić od historii. Wkra-cza historia w „Nowy wiersz”, ale po to, by wspiąć się na palce przy zagładaniu do mieszkań ludzi szczęśliwych. Taka Kamińska bliż-sza jest ludziom, bliższa pięknej, rzetelnej poezji.

Bliższa pięknu mowy prostej: „Nowy wiersz” nie jest już labora-toryjnym eksperymentem. Jest do-brym wierszem. Prosta, logiczna konstrukcja całości, wyrazista funkcja obrazu poetyckiego, odwa-ga w odrzucaniu formalistycznych ozdóbek, odwaga w sięganiu po ziemię wyraziste, bezpośrednie jak w konkluzji trzeciej strofy, swobo-da w splataniu różnych członów rytmicznych, gdzie 19-zgłoskowice nie boi się podać ręki 15-zgłoskow-owi, a wódeczki równie niemal dłu-gich fraz nie czuje się wcale obco 9-zgłoskowcowi, wreszcie trafność przejrzyściej metafory — wszystko to jest i konsekwencja, i współczyn-nikiem utworu wyrażającego głą-boki proces krystalizacji, wyraża-jącego nową wiedzę o życiu, nowy stosunek do poezji. W „Nowym wierszu” Kamińska wie, czego chce, wie jak realizować to, czego chce, stopień jej świadomości rów-ny jest stopniowi doskonałego artyzmu, dojrzałość ludzka prze-lumaczona została na język dojrz-a-łości poetyckiej.

Nowe wiersze Anny Kamińskiej są jak „Nowy wiersz”. Oczywiście, nie chodzi w tym powiedzeniu o ustalanie jakiegokolwiek identycz-ności czy to tematu, czy kształtu, czy poziomu. Chodzi jedynie o stwierdzenie wspólnoty postawy poetyckiej, która całemu zbiorowi nadaje jednolity, zwarty charak-ter.

Cały zbiór jest przepojony żar-liwą mądrością widzenia konkretnego losu ludzkiego, wypowiedzianą najbardziej osobistych, niemal in-tywnych doznań — przy jednocze-snym widzeniu ogólnej prawdy na-szych czasów, przy jednoczesnym wypowiedzianiu ogólnych dążeń i o-gólnych konfliktów naszej epoki. Tajemnica siły poezji Anny Ka-mieńskiej polega na przeżywaniu jednoczesnym sprawy pokoju dzie-cinnego i sprawy pałkoju świata. Poezja ta ukazuje łączność życia człowieka i życia ludzkości. Pochy-lona nad ukochanym konkretem, nad konkretem własnego ciała, własnej krwi poetka całą siłą zwią-zanych z tym uczuć, a jednocze-snie całą głębią uczucia przeżywa siłę związku tego najdroższego konkretnego z ogólnym życiem epoki, z ogólnym obrazem świata.

Świat widziany z pochylenia nad kółką nie jest dla Kamińskiej światem zwięzonym. Jest światem pogłębianym o wszystkożność uczuć włożonych w kolebki. Uczucie ma cierzyniowa — stanowiące klarow-ną dominantę wszystkich prawie wierszy — nie jest tu więzią pięknego egoizmu, nie jest wspaniałą mabością ukochania tylko własne-go dziecka, jest poszerzeniem mi-łości do człowieka o miłość do czło-wieka zrodzonego w jej bólu i w jej szczęściu. To, co u Szymbor-skiej było piękną i prawdziwie po-poetycką wyrażoną uczuciową hi-potezą, u Kamińskiej przemawia wzmocnioną siłą twierdzenia, udok-umentowaną głębią siłą artysty-cznego i ludzkiego przeżycia. Ka-mieńska stworzyła to, czego nie by-ło od dawna w poezji polskiej: rzet-elną lirykę macierzyństwa, lirykę konkretnego, osobistego ukocha-nia, w którym nie zwięza, lecz po-głębia się świat i człowiek.

Tak! Nie zwięza się, lecz pogłę-bia. Jeszcze raz trzeba to podkre-slić, aby nie było żadnych niepo-rozumień. Poetka wie o tym, świad-czy o tym swoją poezją. Jej wyzna-ń, szeptanych nad najbliższą dla niej istotką nie ukrywają wiersze we wstydlivych wielokropkach. Wyznania te — łamiąc prymityw-ne barierki konwencjonalnego za-żencowania — wkraczają do wierszy niemal manifestacyjnie, mówią pełnym głosem, czują się — naj-słuszniej w świecie! — w pełni praw poetyckich. Dzięki temu o-gładamy sprawy świata i człowieka inaczej, w nowym świetle, w au-rze nasyconej ciepłymi uczuciami, od-waga myślenia o historii jako o sprawie codziennych pragnień, codziennego szczęścia. Komu nie wszystko jeszcze wy-jaśni „Nowy wiersz”, niechaj od-

wróci kartkę. Oto nowy wiersz:  
„Waż robotniczy w sprawie poko-ju”. Jest to wiersz o dziecku. I o wielkiej polityce. O historii. Kół-ską wyniesiono na wice. Matka od-dała dziecko w ręce nowego świa-ta. Wie, że ten świat, to las jej dziecka.

Cóż zostało jej, matce — wylekłej,  
siedzącej oczyma,  
Gdzie dziecko jej uniosa historię fałsz?  
Modlić się do rak polityków, do dion robotników,  
Błagać ręce oparte o plugi, ręce  
nawykłe do pióra.

Więc biega:  
Bierście łagodnie, bierście, nieście  
dziecko me w przyszłość swoją,  
Otwierajcie jego oczy czyste na blask  
rozumu,  
Rozwiązujcie jego język niemy dla  
słusznej mowy,  
Kochajcie go ciepłem ziarna, pócien,  
stali...

Jest to chyba najdojrzalszy wy-raz poetyckiej łączności człowieka z historią, z właściwym nurtem hi-storii. Dochodzi tu do głosu pełna odczucia wielkiej współzależności losów ludzkich, pełna pojednania z mądrym sensem historii. Wiersz par excellence liryczny i wiersz par excellence polityczny — formuła najskuteczniejszego zespolenia sztuki z ideologią.

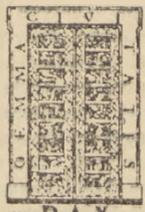
Pojednanie z historią, zespolenie z historią jest wiary pełne. Od-wróćcie kartkę. Oto nowy wiersz:  
„Mowa prosta”.

Matko. Zrozum. Ojcie. Nie jest  
bezładny sen wasz i lęk  
Milliony ludzi kochają, miliony ludzi  
chcą żyć pod niebem,  
które nie dudni poiskrzani, trwas.  
Mówcie. mówcie.  
Ludzie, mówcie i szukajcie ludzi.  
Kochający wszystkich krajów,  
łączcie się.

Ten swoisty Internacjonalizm mi-łości mobilizuje poetkę do poezji pięknej. Wiele cytowań żgl O-mińd. Każdy niemal wiersz je pod-sawa. Zawsze zbliża ku sobie serce prawdziwą mową dojrzalego hu-manizmu, głębokiego traktowania łączności człowieka z historią, ar-tystycznego odkrywania ukrytych spójni międzyludzkich, odważnego rozumienia, że „choć nierównej si-ły — równie rzeźbi ziemie promień w obłocie, rybaka i gwiazda nad Kramlenia”.

Czytając i doznając mocnych, ważkich wzruszeń przy „Liście do Piotra Wrocłaka”, „Do męża pisa-cego wiersze”, „Dziecko wraca do zdnowia”, przy „Głębiach” czy „Pod drzew potężnych cieniem” nie chce mi się po prostu odnotowy-wać drobnych zastrzeżeń, czy to na marginesie „Warszawy”, czy poematu „Joliot”. Są potknięcia, są zbytne rozliczności w „Kongresie pokoju”, czasem zdarzają się chro-powatości konstrukcyjne, ale niech one nie mącą wrażenia pewności, że obując z tomikiem Anny Ka-mieńskiej obujemy z poezją piękną, dojrzalą, z wierszami dobrymi.

Tomik Anny Kamińskiej jest w naszej współczesnej poezji ładun-kiem mądrego, odkrywczego uczu-cia, wyrażonego w sposób zobowią-zujący do szerszego związku z historią i człowiekiem, wyrażonego w sposób przekonujący zarówno swoim kształtem artystycznym, jak i humanistyczną treścią ideową. I to go zapisze w historii litera-tury naszych dni.



**\* PAX \***

Jerzy Krzysztoń  
OPOWIADANIA INDIJSKIE  
Cena zł 22.—  
Zbyszko Bednorz  
DZIECI I BAGAZE  
Cena zł 15.—  
Maciej J. Kononowicz  
W RAMIONACH  
SREBRNYCH RZEK  
Cena zł 15.—  
Georges Bernanos  
RADOŚĆ  
Cena zł 20.—

Wysyła Biuro Sprzedaży „PAX”,  
Mokotowska 43, Warszawa, za za-  
liczeniem lub po wpłacie na kon-  
to PKO Nr 1-8515 z dotarciem  
zł 3 na koszt przesyłki.

\* Anna Kamińska: „O szczęściu”, wyd. „Czytelnik”, Warszawa 1952, str. 79

Szymon DEREN

# Egipskie sprzeczności i walki

**S**PRAWA Egiptu nie przestaje schodzić z porządku dziennego polityki międzynarodowej. Chronicznie powtarzają się wiadomości o wznowieniu rokowań angielsko-egipskich, o ich zrywaniu, o militarnej interwencji Wielkiej Brytanii i ingerowaniu w te sprawy rządu Stanów Zjednoczonych. Stale czytamy o wielkich ruchach masowych przeciwko okupa-

Pod naciskiem masowych ruchów ludności kolonialne władze brytyjskie zmuszone zostały do lawirowania. W 1922 r. ogłoszono oszukańczy dekret proklamujący skasowanie protektoratu i stwarzający rzekomo suwerenne i niezawisłe państwo egipskie z liberalną konstytucją. Jednakże jednocześnie rząd brytyjski zastrzegł sobie bezapelacyjne prawo

z uległymi w stosunku do nich rządami, które gotowe były podpisać wymagany przez Londyn traktat protekcyjny.

Wobec rosnącego ruchu oporu rząd brytyjski odwrócił się od swych dotychczasowych protegowanych, którzy nie mieli żadnego oparcia w kraju, i szermując straszakiem ruchów społeczno-rewolucyjnych skłonił burżuazyjnych przywódców Wafd do ugody. Dwa razy, w 1926 i 1928 r., siłą swych bagnetów Anglicy narzucili rząd wafdystowski, który jednak za każdym razem był obalany pod naciskiem żywiołowych protestów ludu skierowanych przeciwko zdradzie przywódców burżuazyjnych negocjujących wymagany przez Angliców traktat.

Dalsze kolejne próby rządzenia przy pomocy albo feudałów, albo wielkiej burżuazji, nie dały również rezultatów, więc w 1936 r. imperialiści brytyjscy odwołali się znowu do Wafdu, mającego jeszcze najliczniejszą klientelę wyborczą. Tym razem przywódca Wafd, premier Nahas Pasza, zastosował jednocześnie taktykę terroru i demagogii. Rozpoczął on jak najintensywniejszą akcję represyjną przeciwko klasie robotniczej i jej kierowniczej sile — partii komunistycznej, która już zupełnie zdecydowanie objęła ster ruchu narodowo-wyzwoleńczego. Obok krwawego terroru, za pomocą którego starał się złamać wszelkie masowe ruchy postępowe, próbował oszukać pracujących za pomocą frazeologii lewicowej, przyswajając swej partii przymiotnik „socjalistyczna”. Za pomocą rządów dyktatorskich udało się Nahasowi Paszy przeforsować aprobatę przez parlament wymaganego przez rząd londyński głośnego traktatu protekcyjnego z 1936 r., który legalizował okupację i faktyczne rządy kolonialistów brytyjskich.

Pod osłoną tego traktatu Anglicy gospodarowali rabunkowo w Egipcie podczas II wojny światowej, zmieniając co chwila marionetkowe rządy i starając się uspokajać miejscową burżuazję obietnicą pełnej ewakuacji wojsk angielskich po zakończeniu działań wojennych. Rzecz prosta, nie mieli zamiaru tego dotrzymać i snuli nowe projekty przedłużania swej okupacji pod osłoną Ligi Arabskiej i przy wykorzystywaniu rasistowskich antagonizmów arabsko-żydowskich w związku ze sprawą Palestyny.

**P**O drugiej wojnie światowej Anglicy znaleźli się jednak w Egipcie w sytuacji znacznie gorszej niż poprzednio. Konieczności brytyjskiej gospodarki wojennej przyczyniły się do poważnego rozwoju przemysłu w Egipcie, dzięki czemu wzrosła tam nie tylko pozycja miejscowej burżuazji narodowej, ale i związek szła się ilość i znaczenie proletariatu miejskiego.

Ruch narodowo-wyzwoleńczy, tłumiony podczas wojny poczuciem solidarności w walce z faszyzmem światowym, wybuchł znów z całą siłą. Pozostająca nadal w podziemiu partia komunistyczna prowadziła lud do walki o pełną niepodległość. Dodatkowym czynnikiem... potęgującym ten ruch jest walka skrajnie wyzyskiwanych fellahów o obalenie przeżytków feudalizmu w strukturze agrarnej.

Patriotyczny ruch narodowy i antybrytyjski przeplatał się zresztą przez dłuższy czas z podsyconą przez feudałów i fanatyków islamizmu propagandą xenofobii, którą czynnik skrajnie reakcyjne i faszystujące chciały wykorzystać dla objęcia władzy w swe ręce. Wreszcie, wobec powstającej radykalizacji mas i potężnej fali ruchu narodowo-wyzwoleńczego, burżuazyjny Wafd starał się ratować swe wpływy w kraju podnosząc znów sztandar walki o realizację postulatów narodowych: pełnej ewakuacji z kraju wojsk angielskich, a więc wycofania się ich z rejonu Kanału Sueskiego oraz połączenia Sudanu z Egiptem. Była to podstawowa treść żądania całego narodu egipskiego rewizji traktatu protekcyjnego z 1936 r.

Do tych trudności wyływających z sytuacji wewnętrznej Egiptu dochodził dla Angliców czynnik dodatkowy, a mianowicie występująca od czasu II wojny światowej już bardzo ostro rywalizacja Stanów Zjednoczonych o opanowanie bogactw naturalnych Egiptu i o włączenie go do rządu swych bezpośrednich wasali. Gospodarcze pozycje monopolistów brytyjskich są jeszcze w Egipcie przeważające, ale stopniowo całe już gądzie przemysłu miejscowego, w szczególności przemysłu naftowego, przechodzą pod kontrolę kapitału amerykańskiego, a stosowanie tzw. 4 punktu programu Trumana („pomoc krajom gospodarczo zacofanym”), przyczynia się do coraz szerszej penetracji finansistów amerykańskich.

W walce konkurencyjnej z Anglicami Amerykanie dość wyraźnie popierają postulaty burżuazji egipskiej w sprawie rewizji traktatu z 1936 r., chcąc w ten sposób utorować sobie drogę do gospodarczego i politycznego opanowania kraju. Zadali już poważny cios imperialnej polityce Wielkiej Brytanii, szachując ją na odcinku Ligi Arabskiej. Wiernym klientom angielskim, państwom o dyktandzie Haszemidzkiej — Irakowi i Jordanii — przeciwstawiali uległe sobie Arabię Ibn Sauda, Jemen, Syrię i Liban, a na kierownika Ligi wyforowali uległego im działacza egipskiego Azzama Paszę.

Ponad sprzecznościami interesów Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii w Egipcie dominuje jednak zawsze troska o niedopuszczenie do faktycznej emancypacji kraju spod kontroli kapitału monopolistycznego. Wspólnym niebezpieczeństwem jest dla nich ruch narodowo-wyzwoleńczy, toteż łączą one niezmiennie wspólne wysiłki dla popierania walki burżuazji egipskiej z akcją rewolucyjną mas pracujących

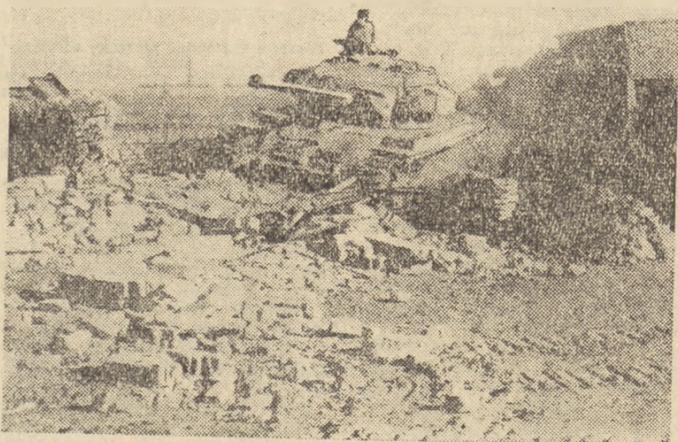
tatu z 1936 r. Rządy te doprowadziły do skrajnego zaostrzenia sytuacji wewnętrznej kraju i do zgrupowania się wszystkich elementów antybrytyjskich, zarówno narodowych jak i feudałno-faszystowskich, reprezentowanych przez ulegającą z kolei wskazówkom z Waszyngtonu klikę królewską.

Doprowadziło to w styczniu 1950 r. do pchnięcia władzy przez Wafd, który dzięki wysunięciu na pierwszy plan hasła walki o pełną suwerenność zdobył sobie większość w Parlamencie. Premier Nahas-Pasza utrzymywał się przez dwa lata u władzy, ludząc naród, że za pomocą rokowań zmusi stronę brytyjską do rewizji traktatu z 1936 r. i do wycofania wojsk okupacyjnych z Suez i Sudanu.

Zarówno konserwatyści, jak i labourzyści nie chcieli się w żadnym wypadku zgodzić na przyjęcie postulatów egipskich i stosowali taktykę przewleknięcia lub odkładania rokowań, wysuwając z podszeptów Waszyngtonu tezę obrony Suez przez wspólne siły bloku atlantyckiego, co byłoby zamaskowaną formą kontynuowania obecnej okupacji. Dla zalegalizowania tego stanu rzeczy imperialiści anglo-amerykańscy domagali się od rządu egipskiego wyrażenia zgody na przyjęcie tzw. wspólnego dowództwa Bliskiego Wschodu.

W tej sytuacji rząd Wafdu, chcąc wywrzeć nacisk na stronę brytyjską, odwołał się do opinii narodowej i przy poparciu żywiołowych manifestacji ludności przeprowadził w parlamencie dnia 8 października 1951 r. wypowiedzenie traktatu z 1936 r. i ogłoszenie Faruka królem Egiptu i Sudanu, co było równoznaczne z obaleniem umowy o condominium w Sudanie z 1899 r. Rząd brytyjski nie uznał tego wypowiedzenia i odpowiedział aktem agresji zbrojnej wysyłając dalsze oddziały wojskowe i militarnie podporządkowaną całą strefę Kanału Sueskiego, co połączone było z krwawymi represjami w stosunku do miejscowej ludności.

Rozpętało to potężną falę protestów i demonstracji narodowych w ca-



Czołg angielski burzy wioskę egipską

ej brytyjskiej, o potężnych strajkach i manifestacjach, które wyrażają walkę ludu zarówno z kolonializmem angielskim, jak i z ugodową polityką miejscowych feudałów i wielkiej burżuazji.

Aby zorientować się w splocie tych wydarzeń, trzeba cofnąć się i przypomnieć sobie, jak kształtowała się i rozwijała sytuacja w Egipcie w ostatnich kilkudziesięciu latach. Da to nam możność zapoznania się z klasycznym schematem ruchu narodowo-wyzwoleńczego w stosunkowo zaawansowanym w swym rozwoju gospodarczo-społecznym kraju zależnym.

W XIX wieku Egipt pozostawał pod nominalną władzą sułtanów tureckich, lecz potężny jego wielkorządca Mohamed Ali i jego syn Ibrahim starali się wykorzystać zainteresowania Francji i Anglii ogromnymi bogactwami naturalnymi Egiptu dla uniezależnienia się od Porty Otomańskiej i założenia własnej dynastii. Zacięta rozgrywka Francji i Wielkiej Brytanii w drugiej połowie XIX wieku o kolonialną eksploatację Egiptu i Sudanu skończyła się zlikwidowaniem chwilowej przewagi Francji przez Angliców, a Khedywowie z dynastii Mohameda Ali znaleźli się w całkowitej zależności od brytyjskiego generał-gubernatora.

Władze angielskie stosowały typowo kolonialną gospodarkę, która doprowadziła do skrajnej nędzy miejscowych małych rolników (fellahów), ale przez ugruntowanie systemu kapitalistycznego spowodowała wytworzenie się miejscowej burżuazji narodowej, która w pierwszym okresie odnosiła korzyści ze współpracy z okupantem. Przy jej pomocy kolonialiści brytyjscy zdołali tłumić ruchy oporu przeciwko penetracji angielskiej podejmowane pod sztandarem powrotu do starych stosunków feudalnych, jak np. akcja antykolonialna Arabi Paszy w latach 1851-1882 czy głośne powstanie Mahdiego.

Stopniowo zabójczy dla ekonomicznego rozwoju kraju wysysk monopolistów brytyjskich skłaniał miejscową burżuazję narodową do podejmowania walki o swe interesy gospodarcze i polityczne w postaci wysuwania hasła niepodległości Egiptu. Znaczący rozwój gospodarczy kraju po I wojnie światowej stworzył ekonomiczne podłoże do aktywizacji ruchu narodowo-wyzwoleńczego, spotęgowanego w Egipcie, jak i w innych krajach kolonialnych i zależnych, przez triumf Wielkiej Rewolucji Październikowej.

do: 1) czuwania nad bezpieczeństwem komunikacji w Egipcie, a więc i Kanału Sueskiego, 2) do obrony Egiptu przed wszelką agresją lub ingerencją obcą, 3) do ochrony interesów wszystkich cudzoziemców i mniejszości narodowych oraz 4) zażądał za chowania dotychczasowego statutu Sudanu, tj. zafiksowanej umową z 1899 r. condominiumu egipsko-brytyjskiego, które w praktyce równało się wszechwładzy brytyjskiej.

Sprowadzało to do zera niezależność Egiptu i sankcjonowało bezterminowe trwanie okupacji angielskiej. Rządowi brytyjskiemu chodziło teraz o to, aby te jednostronne warunki ulegalizować w postaci dwustronnej umowy dającej placet państwu egipskiego na faktyczne kontynuowanie protektoratu. Walka o to wypełniła pierwsze kilkanaście lat istnienia „suwerennego” Egiptu, przy czym dla osiągnięcia swego celu kolonialiści brytyjscy prowadzili skomplikowaną grę wzajemnego przeciwstawiania sobie zwalczających się w kraju czynników i stronnictw.

Najbardziej proangielską była związana z monopolistami z City wielka burżuazja egipska zgrupowana w partii liberalnej, która uważała, że okrojona konstytucja gwarantuje najważniejsze jej prawa i zapewnia jej możliwość sprawowania rządów w kraju. W utrzymaniu okupacji brytyjskiej widziała ona zabezpieczenie przed ruchami rewolucyjno-społecznymi mas pracujących, które przybierały groźny dla niej charakter.

Rzecznikami kół feudalnych byli kolejni królowie Fuad i Faruk, którzy dążyli do władzy absolutnej i do obalenia konstytucji. Wobec preferencjonalnego popierania przez Angliców partii liberalnej, skłaniali się oni coraz wyraźniej do szukania oparcia w faszystowskich reżimach Włoch i Niemiec, operując demagogicznie frazeologią niepodległościową oraz grając na xenofobii i religijnym fanatyzmie muzułmańskim.

W okresie poprzednim głównym wyrazicielem programu narodowego i niepodległościowego była partia Wafd, grupująca elementy drobno-mieszczkańskie i patriotyczną średnią burżuazję, toteż przez czas jakiś cieszyła się ona poparciem szerokich mas ludności. Gdy Anglicy narzucali wszelkimi sposobami, do brutalnej interwencji militarnej włącznie, rządy bądź partii liberalnej, bądź klikę królewskiej, bądź też ich kalicji, Wafd pozostawał w bezwzględnej opozycji i mobilizował do walki z okupantami angielskimi, jak również



Manifestacja ludności Kairu przeciwko panowaniu Angliców w Egipcie. fot. C.A.F.

Takie jest tło ogólne przewijających się jak w kalejdoskopie wydarzeń ostatnich siedmiu lat w Egipcie. W ciągu pierwszych czterech lat powojennych zmieniło się osiem kolejnych gabinetów, stanowiących koalicję proangielskich ugrupowań wielkiej burżuazji, które prowadziły wyteżoną walkę z ruchem narodowo-wyzwoleńczym. Pod ich firmą kolonialiści brytyjscy kontynuowali swą taktyczną okupację opartą o bazy militarne w Suezie i nie dopuszczali do podjęcia rokowań o rewizję trak-

tym Egipcie, odbywających się pod hasłem natychmiastowej ewakuacji wojsk brytyjskich z Suez i Sudanu. Doszło do zaciętych walk powstańczych z oddziałami angielskimi w rejonie Kanału Sueskiego.

Największe manifestacje protestacyjne przeciwko masakrze ludności cywilnej w Ismaile przez okupantów odbyły się 26 stycznia 1950 r. w Kairze. Czynniki feudalne i faszystowskie zaniepokojone kolosalną siłą ludowego ruchu narodowo-wyzwoleńczego wykorzystały je dla dokonania

# Było wczoraj

Lotnisko płonęło! Niemcy palili samoloty!

Jeszcześmy nie wierzyli fantastycznej wiadomości, jeszcze nie pojmowaliśmy jej sensu, a stała się rzecz dziwna: na sztabę wpadł lagerälteste — najstarszy więzień; był pijany i rzucił się z placem w objęcia najbliższego häftlinga. Meine Kinder, wo!ł, dzieci, wojna się skończyła! wracam do domu!

Była to nieprawda. Do końca wojny brakowało tygodnia. Nie o to zresztą w tej chwili mi chodzi. Chodzi o reakcję owego kolegi na zachowanie „lagerälteste“, a raczej — o brak należytej reakcji. Bo lagerälteste był jednym z więźniów, którzy zasługiwali jedynie na stryczek. Każdy przyrzekał sobie wielokrotnie rozprawić się z tym opryszkiem w momencie końcowym i nie dopuścić przypadkiem do jego ucieczki. A tutaj on sam oddawał się po pijanemu w nasze ręce i żadnemu z nas nie przyszło do głowy zatroszczyć się o zadośćuczynienie sprawiedliwości, mało tego! pozwalaliśmy temu zło czynić się ścisnąć.

Powstało zamieszanie, bo jedni chcieli natychmiast wracać do domu, inni nie dowierzali, każdy myślał przede wszystkim o zdobyciu jedzenia. Ten okres chaosu wykorzystali funkcyjni do ucieczki. Kiedy zaczęto ich szukać, nie było ich już między nami. Z tego bałaganiarstwa chwil wlekich pozostał mi w głowie impresjonistyczny obraz jakiegoś czołgu, manewrującego o paręset metrów od lagru i tłumy nas, byłych więźniów witających go frenetycznymi ruchami rąk.

We drzwiach ukazał się duchowny w krótkiej sutannie i powiedział „grüss Gott“. Towarzyszący mu ludzie nieśli w miejsce kosza z prowiantem — kocioł gorącej zupy. Bez zbędnych słów zaczęło się wydawać jedzenia, a myśmy też jedli półki starczyło, nie myśląc dziękować. W tej chwili czuliśmy niechęć do duchownego. Zjawiał się rychło w czas! I tak wkrótce zapiekują się nami Sprzymierzeni. Weźmiemy na siebie pomyśleć o zupie!

Zaczęła się rozmowa. Nie byliśmy wyrozumiali. Czarny pan uosabiał dla nas w tej chwili zbiorową odpowiedzialność narodu niemieckiego. Symboliczna była ta jego zupa, rozdawana w chwili wyzwolenia. Żaden z nas nie oskarżał wprost. Znajdowaliśmy tylko jadłowitą przyjemność w częstowaniu go poczornie suchymi faktami. Czteryście przybyło przed niespełna dwoma miesiącami. Trzyście miało opuścić Tutting. Tych — to brakujących ludzkich istnień rzucaliśmy milcząco duchownemu w twarz.

Zdawało się, że czarny pan zmalował pod tym brzemieniem. Więc opowiadaliśmy dalej. O zakazie mycia, o posłaniu z wiór, o jednym kranie na czterystu ludzi, o wszach, o gnaniu nas do bezproduktywnej pracy w przededniu końca wojny, o nieustającym bicu.

A może duchowny nie wierzył? Uważał, że koloryzujemy? Ależ istniała jeszcze ewidencja! Można było sprawdzić! Szukać tej brakującej setki!

Duchowny słuchał w milczeniu, z rzadka rzucając beznamiętne: ja, ja. Nie pytał o szczegóły, dostarczaaliśmy ich nieproszeni.

Czuć było, że atmosfera staje się dla duchownego nieznośna. Szukał jakiejś dygresji. Począł wzdłuż i w poprzek, zaznajamiając się niby z ogromem naszej nędzy. Wzruszająca, tylko nieco spóźniona ciekawość.

A czy ten przypadkiem nie chorey? — zainteresował się naraz duchowny, rad, że odkrył jakieś zło, któremu uda się może zaradzić.

Wania, samotnie siedzący na uboczu, nie poruszył się nawet

## Dokończenie ze str. 6

Nie! nie dam ci czcigodny niemiecki pastorze czy księżu tej szansy rehabilitacji!

— On jest zdrow — odparłem, patrząc w oczy czarnemu panu — tylko zgębiony. Dziś rano umarł jego przyjaciel, taki miły bardzo, czterastoletni chłopczek.

Niemiecki duchowny patrzył w przestrzeń.

— Tak, biedak nie zdążył do wolności. Parę godzin. Es ist furchtbar — szepnął banalnie pan w długim surducie.

Ależ nie o parę godzin! Spóźniłeś się czcigodny pastorze czy księżu o dni, o tygodnie, o lata! Zresztą twoja łaskawa zupa nie byłaby uratowała Michasia ani wczoraj, ani przedwczoraj.

Czarny pan miał ten sztucznie skulony wyraz twarzy, za którym duchowny wszystkich wyznań ukrywał swój świat emocjonalny. I pytał dalej, wciąż szukając ucieczki:

— I jakżeż on umarł?

— Z głodu — rzuciłem brutalnie.

— Modląc się — odezwał się Wania.

Obie nasze odpowiedzi padły jedno cześnie, każdy inaczej pojął sens pytania duchownego. Czarnemu panu nie przyszło zapewne do głowy zastanowić się, dlaczego odtąd zaprzestałem go gnębić. Nie wiem nawet, czy odczuł ulgę w dźwiganie ciężaru odpowiedzialności zbiorowej. Wiem za to, że jeśli o mnie chodzi, to lekcja wystarczyła na długo.

Do sytości, wolności itp. sytuacji miłych trzeba się przyzwyczaić jak do światła. W pierwszej chwili nie dostrzegamy nic. Gdzie były owe rozważania tylokrotnie walkowane w obozie o tym, co będzie, kiedy wyjdziemy na wolność! Życzenia powtarzane z okazji każdego imienin, Wielkanocy, Nowego Roku, Wilii, nagle — było, nagle — stało się ciałem. I jak Słowo Boże narodziło się w mroku. Przeszło obok niepoznane. Byliśmy jak po maturze, owej wielkiej sprawie młodości, która zaskakuje zwyczajnością i każe nam ukradkiem kontrolować w lustrze, czy coś jednak przypadkiem nie uległo w nas zmianie.

## WTAJEMNICZENIA

(Dokończenie ze str. 5)

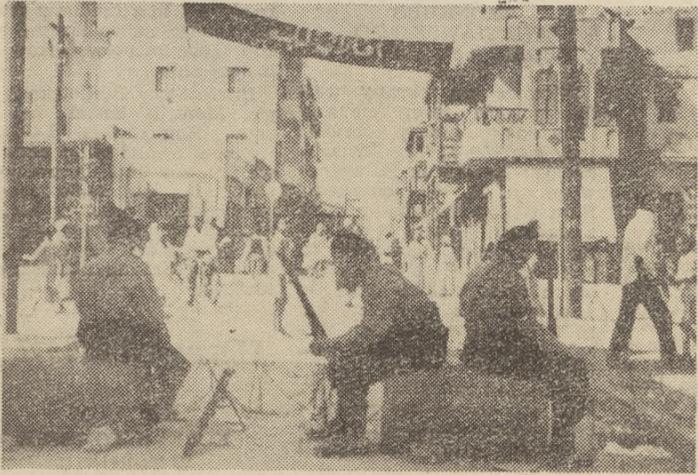
cieniom lakońskich rabusiów. Odwet jego był równie piękny jak wyraz wyrafinowanie okrutny: nad zburzonym do fundamentów gniazdem greckiego prosactwa oddeklamował poeta Arystofanesowska pochwałę pokoju, pieśń chóru z komedii „Eirene“. I te raz zwraca się do rosnącego opodał krzewu: „Styszales, kizaku? Czemużeś rósł tutaj, zamiast wysłiznąć się spod kamieni Akropolu i być świadkiem, jak w trybuny teatru były te zdrowe słowa? Wojna była, paliła się ziemia pod Atenami, a chór śpiewał słodczyce pokoju. I powiesz może, iż niedługo potem burzono mury ateńskie przy granicy fletów? Dobrze, ale patrz, co się dzieje. Oto ja, człowiek przez wszystkich wróżów twojej ziemi nieprzeczuwany, człowiek z krajów, których twoi ludzie nie znali na wet z bajki, człowiek z tych mgieł dałkich, rozsnutych nad ich myślą o niedosiętej północy — w dzisiejsze południe pachnące tobą i świeżą tra-

Ale wolność dawana nam była na raty. Chwilowo zostaliśmy w obozie, tylko czarny pan powracał systematycznie ze swą zupą, przez nikogo o to nie proszony i żegnany zrazu bez słowa podziękia. Prosty jednakże konwenans nakazywał przecież jakoś zareagować. Przy tym jednak okoliczność dosyć komiczna dopomogła w przełamaniu oporów. Oto za drugim razem wywiązała się między nami dyskusja, czy mamy do czynienia z pastorem, czy z proboszczem; chcieliśmy raz w końcu wiedzieć, jak należy tytułować naszego gościa. Jedni z nas twierdzili, że to jest proboszcz, powołując się na fakt dostrzeżonego w jego kieszeni brewiarza. Drugi się upierał, że to jednak pastor, ponieważ nieważ widywano go z damą, równie czarno odzianą. Że zaś uchodziłem — najnieślusniej — za autorytet teologiczny, polecono mi sprawę rozstrzygnąć. Powiedziałem, że rezygnując z savoir-vivre'u, zapytam na jutro wprost. Ale nazajutrz nie

potrzeba było się pytać. Ku naszemu niemałemu zdziwieniu próg przestąpiło — dwóch czarnych panów, jeden z damą, drugi z brewiarzem. Rzadko udało mi się widzieć dwóch ludzi tak łudzaco do siebie podobnych. Rzekłbym, że to dwaj bracia, ale, to by już było zupełnie nieprawdopodobne. Nie zdołaliśmy ukryć zdziwienia i dać mu głośnego wyrazu. Obaj duchowni mocno się ubawili tym qui pro quo. Jak zwykle w takich razach nie pojmowali, że można ich istotnie nie odróżnić. Pani pastora zdawała się być nawet cdrobinę dotknięta. Przy bliższej obserwacji stwierdziliśmy jednak, że pastor trochę był wyższy i używał czerwonej chustki w krawę, a proboszcz miał niewielką brodawkę na lewym policzku.

Potem... potem opuściliśmy Tutting, tracąc z oczu pastora i księdza. Nie zobaczymy już nigdy ani obu duchownych, ani bawarskich chłopów, ani jasnowłosych łobuzów, pokrzykujących zbyt głośno przed kościołem i zbozem. Wypadliśmy z ich życia, a oni z naszego. Takie nagłe wyłączenia mają coś z elektrycznego kontaktu, skłaniają do zadumy, niekiedy przerażają swym automatyzmem. Chcielibyśmy być na wyjątkowych prawach. Ale podobno nie ma wyjątków — widocznie tak jest mądrzej. I kóżby udźwignął podobne brzemień rozrzewnień niechęci, zaciekawień...

Jerzy Stadnicki



Posterunek angielski na ulicach Suezu

fol. C.A.F.

provokacji. Pchnęły sfanatyzowane przez ich xenofobiczną propagandę męty uliczne do rabunków i podpaleń gmachów należących do cudzoziemców bez różnicy narodowości. Dało to asumpt Stanom Zjednoczonym do interweniowania u króla rzekomo w imię obrony porządku, a w rzeczywistości dla obalenia rządu Nahas Paszy, który stracił panowanie nad sytuacją i uznany został za winnego rozpętania niebezpiecznej dla interesów wszystkich krajów kolonizatorskich masowej akcji narodowo-wyzwoleńczej. Ze strony Stanów Zjednoczonych była to bezpośrednia odpowiedzialność na odrzucenie przez Nahas Paszę projektu zorganizowania dowództwa Bliskiego Wschodu.

Wafd sam się przestraszył skutków wywołanego swą polityką ruchu masowego, toteż złożył władzę i jednogłośnie uchwalił votum zaufania nowemu gabinetowi Maher Paszy, ongiś zwolennika włoskiego i nie mieckiego faszyzmu, dziś gorliwego wykonawcy poleceń Waszyngtonu. Jest on natomiast bezwzględnie wrogi Anglikom, toteż utrzymał w mocy postulaty poprzedniego rządu dotyczące natychmiastowego ustąpienia Anglików z Suez i Sudanu. W dziedzinie polityki wewnętrznej Maher Pasza rozwiązał parlament i ogłosił stan wyjątkowy.

Dokonany przewrót był zwycięstwem Amerykanów w rozgrywce z Anglikami o Egipt. Rząd Churchilla przecekał, aż podjęte przez Maher Paszę kroki w kierunku krwawego stłumienia masowej akcji narodowej doprowadzą do częściowego ustabilizowania się reżimu dyktatury politycznej, po czym z kolei przelicytował u króla Faruka i jego feudalno-muzulmańskiej kliki wpływy amerykańskie. Użył dymisję Mohera i mianowanie jako szefa nowego rządu Hilali Paszy, który podjął próbę rozbicia Wafdu od wewnątrz i przeciwnością na stronę Anglików jego prawego skrzydła, zaniepokojonego wzrostem potężnego ruchu ludowego.

Amerykanie zareagowali błyskawicznie na ten sukces konkurentów brytyjskich. Nie minął miesiąc, jak z ich inspiracji szef sztabu, generał Nagib Pasza, dokonał wojskowego zamachu stanu i objął władzę początkowo za pośrednictwem byłego premiera Mahera Paszy, a następnie osobiście. Ofiarą zemsty Amerykanów za „zdradę“ padł król Faruk, którego zmuszono do abdykacji i do opuszczenia kraju. Nagib zainaugurował reżim dyktatury wojskowej, łączący jak najbezwzględniejsze zwalczanie wszelkiego ruchu ludowego zarówno narodowego, jak i społecznego z próbą otumaniania mas za pomocą oszukańczych pseudo-reform.

Odwolano zapowiedziane wybory do parlamentu, wszystkie partie polityczne zostały zdelegalizowane, ciężkie represje spadły jak grad na organizacje narodowe i postępowe do lewego skrzydła Wafdu włącznie. Wszystkie strajki i manifestacje ludowe zostały najsurowiej zakazane, a wszelkie wystąpienia ludności pracującej są krwawo rozpędzane za pomocą wojska i policji. Jednocześnie celem częściowego rozładowania na

piętej sytuacji wewnętrznej rząd Nagiba, idąc zresztą za wskazaniem Amerykanów domagających się „europeizacji“ kraju, przystąpił do likwidowania niektórych przeżytków feudalnych i do tłumienia ruchu fanatyzmu muzulmańskiego szerzonego przez rasistowską organizację „Bracia Muzulmańskich“, dążącą do swego rodzaju faszyzmu islamskiego. Najbardziej pokazowym posunięciem na drodze walki z czynnikami feudalnymi była głośno reklamowana, ale oszukańcza reforma rolna, której istotnym zadaniem jest wzmocnienie elementów kapitalistycznych wśród chłopów egipskich.

Idąc po tej samej linii prób uspokojenia opinii narodowej, Nagib manifestuje na zewnątrz stanowisko nieprzejednane w stosunku do Wielkiej Brytanii. Z inicjatywy Waszyngtonu podjął nowe rokowania z Anglikami, mające na celu porozumienie w sprawie Suez i Sudanu, ale przekonał się, że rząd brytyjski nie chce iść dalej poza obietnice wycofania swych wojsk z Suez gdzieś w przyszłości i przeprowadzenia plebiscytu w Sudanie. Wiedząc, że przyjęcie tych warunków spowodowałoby natychmiastowe obalenie jego rządu przez masowy oddech narodowy, jak to miało miejsce z wszystkimi poprzednikami próbującymi paktowania z Anglikami, Nagib stwierdził kategorycznie, że wszelkie porozumienie jest niemożliwe bez pełnego załatwienia sprawy ewakuacji z Suez i Sudanu wojsk brytyjskich.

Jednocześnie dla nadania swej polityce pozorów „narodowej“ Nagib ostentacyjnie odrzucił propozycję pośrodkowania Stanów Zjednoczonych w rokowaniach egipsko-angielskich. Nie był to jednak żaden gest antyamerykański, gdyż Waszyngtonowi nie zależy bynajmniej na ułatwieniu sytuacji Anglików w Egipcie, zwłaszcza dziś, gdy ma tam uległy sobie rząd. Dlatego Nagib mógł sobie pozwolić na podjęcie w drugiej połowie marca 1953 r. antybrytyjskiej kampanii propagandowej pod hasłem: „Ewakuacja albo śmierć“ i złożenie wojowniczej deklaracji: „Domagamy się bezwarunkowej ewakuacji, a jeśli zajdzie potrzeba — użyjemy siły“.

Są to czece pogródzki obliczone na dezorientowanie opinii. Wykorzystywany jako pionek w rozgrywkach wewnętrznych ścierających się między sobą na terenie Egiptu interesów dwu imperializmów — amerykańskiego i angielskiego — gen. Nagib nie reprezentuje i nie może reprezentować rzeczywistego dobra tego kraju nierozdzielnie związanego z walką o pełne społeczne i narodowe wyzwolenie.

Prawdziwy ruch narodowo-wyzwoleńczy reprezentują masy ludowe, na których czele staje rosnąca ilościowo i coraz bardziej świadoma swych zadań klasa robotnicza. Jej walka, prowadzona w najcięższych warunkach stałych represji ze strony rządu Nagiba i miejscowych i zagranicznych sił, które za nią stoją, doprowadzić musi do obalenia istniejącego systemu społecznego, do przekształcenia feudalno-kapitalistycznego zaleźnego kraju w wolny, demokratyczny i suwerenny Egipt.

Szymon Dereń

# Kilka słów o:

## —filmie

### KINO W MIESZKANIU

Konstruktorzy Moskiewskich zakładów „Projektor“ stworzyli tani, udźwiękowiony, wąskotaśmowy aparat projekcyjny. Aparat jest bardzo prosty w konstrukcji i łatwy w obsłudze. Wszystkie podstawowe węzły aparatu mieszczą się w podłużnej metalowej skrzyneczce wielkości trzy razy mniejszej niż zwykły radiodbiornik. Jako aparat dźwiękowy można wykorzystywać domowe radio każdego typu. Aparat projekcyjny przeznaczony jest nie tylko do wyświetlania filmów w mieszkaniach, lecz także dla szkół i klubów dla audytoriów liczących do 100 osób.

### FILM O ŻYCIU WIELKIEGO RYSOWNIKA

Wkrótce na ekrany kin paryskich wejdzie nowy, długometrażowy film biograficzny przedstawiający życie i dzieło wielkiego rysownika XIX wieku, Gustawa Doré. Autorem scenariusza tego filmu i jego realizatorem jest Raymond Voinquel.



Gustaw Doré

Gustaw Doré, którego twórczość bywa często niedoceniana przez historyków sztuki, był niezwykle interesującym człowiekiem i nadzwyczaj płodnym artystą. Dzieło jego życia obejmuje 11 013 rysunków, obrazów i rzeźb. Zasiadł on przede wszystkim jako ilustrator książek. Między innymi rysunki jego zdobią dzieła Dantego, Cervantesa, Rabelais'ego, Balzaka, Szekspira i Poego. Ilustrował on także teksty Biblii i Ewangelii.

### NOWE FILMY RADZIECKIE

Jeszcze jeden nowy film fabularny, tym razem dla młodzieży, wszedł na ekrany kin radzieckich. Film reżyserii W. Żurawlewa, który nosi tytuł „Nierozłączni przyjaciele“, opowiada o przygodach młodych chłopców, których marzeniem jest dostać się do marynarki. W filmie tym prawie wszystkie role grane są przez młodych uczniów szkół radzieckich.

W ostatnich tygodniach odbyły się w ZSRR trzy premiery filmowe zekranizowanych sztuk teatralnych. Były to: „Przełom“ B. Ławreniewa, „Wstępach Ukrainy“ A. Korniejczuka, i „Lubow Jarowa“ K. Treniewa.

### NA DNIEMORZA CZERWONEGO

Austriak, Dr. Hans Haas, jest jednym z niewielu na świecie filmowców pracujących pod wodzą. Niedługo będziemy mieli możliwość ujrzeć na naszych ekranach jeden z jego filmów pt. „Przygoda na Morzu Czerwonym“, w którym oprócz naukowych szczegółów ujrzymy

fantastyczne przygody na dnie Morza Czerwonego. Dr. Haas jest biologiem i o ekspedycji opowiedział w swojej powieści naukowej pod tym samym tytułem. Film został nakręcony podczas drugiej wyprawy na dno Morza Czerwonego, tematem jego m. in. jest badanie reakcji ryb na dźwięki oraz badanie atoli koralowych, które powodują zniszczenie kwitnącego ongiś portu Suakin.

### ROBINSON KRUZOE

Luis Bunuel, znany meksykański reżyser filmowy zakończył realizację filmu o Robinsonie Cruzoe. Robinsona gra irlandzki aktor Dan O'Herlihy, Piętaszka Meksykanin — Jaime Fernandez. Jest to film kolorowy, gdzie na tle pięknych plenerów bezludnej wyspy Robinsona przedstawił reżyser walkę człowieka z przyrodą. Robinson jest filmem dwujęzycznym, hiszpańsko-angielskim.

### MAGAZYN W ANGIELSKICH STUDIACH FILMOWYCH

Młotek licytatora zamyka świetny rozdział historii filmu angielskiego. Większość atelier angielskich została już zlikwidowana, nowoczesny sprzęt filmowy zlicytowany, kilka tysięcy pracowników filmu jest bez pracy. Plan Marshalla spowodował inwazję filmów amerykańskich. Po zamknięciu słynnych atelier w Denham, ostatnio zlicytowano także większość atelier koncernu Ranka. Wiele mówiących szczegółem jest fakt, że studio, w którym między innymi powstały takie filmy jak „Hamlet“ Oliviera i „Henryk V“, zakupione zostało przez Amerykanów i obrócone na amerykański magazyn wojskowy.

### SFILMOWANA BIOGRAFIA PIOTRA MASCAGNIEGO

Życie osobiste i dzieje twórczości wielkich kompozytorów stanowią zwykle bardzo wdzięczny materiał do filmów biograficznych. Dość wskazać na popularność filmów radzieckich poświęconych takim twórcom, jak Glinka czy Mussorgski. A nasze filmy o Moniuszce i Szopenie również cieszyły się niemięszymi sukcesami.

Niedawno na ekrany Mediolanu wszedł nowy film włoski poświęcony postaci Piotra Mascagniego.

Twórca „Rycerskości wleśniaczej“ miał życie bardzo urozmaicone, obfitujące w momenty dramatyczne i wzruszające. Jego muzyka do dziś zawiera wiele zniewalającego, bardzo wokalnego czaru. Można więc szczerze spodziewać się, że film o Mascagnim będzie zawierał obojętne zalety świetnego włoskiego realizmu także wiele z urzeczności włoskiej muzyki.

### NOWOŚCI FILMOWE CZECHOSŁOWACJI

Laureat Nagrody Państwowej, Martin Fricz, rozpoczął realizację filmu o znanym czeskim lekarzu i działaczu społecznym, dr. Janskym, pt. „Tajemnica krwi“.

W realizacji jest też długo-metrażowy film dla młodzieży pt. „Droga do czasów przedhistorycznych“. W filmie tym, reżyserii Zemana, wystąpią ku dzieki razem z aktorami. Akcja rozgrywa się częściowo w świecie sprzed milionów lat, do którego trafili cudownym sposobem czterej chłopcy z XX wieku.

## teatrze

### PODZIEMNY PRĄD



W teatrze Lancry w Paryżu grupa młodych aktorów wystawiła adaptację powieści postępowego pisarza amerykańskiego, Alberta Malta, „Podziemny prąd“. Adaptacji powieści dokonał za zgodą autora André Charpak, młody aktor i reżyser sztuki.

Maltz zaczął swą pracę bez znanego nazwiska, bez poparcia, bez pieniędzy — rzeczy koniecznych w stosunkach kapitalistycznych do wystawienia sztuki.

Zapałony realizator znalazł innych młodych entuzjastów, którzy zgodzili się brać przez dwa miesiące udział w bezpłatnych próbach, nie mając narażonych żadnych widoków, na dostanie się do prawdziwego teatru. Ostatecznie cel swój osiągnęli. „Podziemny prąd“, jest sztuką opowiadającą o walce robotników z faszyzmem.

## muzyce

### ROCZNICA URODZIN RACHMANINOWA



Dnia 1 kwietnia świat muzyczny Moskwy obchodził 80 rocznicę urodzin znakomitego kompozytora i pianisty rosyjskiego, S. W. Rachmaninowa. Moskiewska Filharmonia Państwowa zorganizowała w salach koncertowych i klubach stolicy koncerty, poświęcone twórczości Rachmaninowa. Wszechrosyjskie Towarzystwo Teatralne uczciło 80 rocznicę urodzin kompozytora wieczorem poświęconym jego pamięci.

### NIEDŁUGO OTWARCIE OPERY W WARSZAWIE

1 maja oddany zostanie do użytku przebudowany gmach Romy w Warszawie. Nareszcie warszawiacy otrzymają salę największą w Polsce, na 1000 miejsc, specjalnie przystosowaną do wystawiania oper. Pierwszą operą, nad którą już oddawna pracują artyści, będzie „Halka“ Moniuszki w inscenizacji Leona Schillera, w opracowaniu Zygmunta Łatoszewskiego, w dekoracjach J. Kosińskiego, choreografii E. Papińskiego. Jeszcze w tym roku odbędą się dwie następne premiery operowe: „Dama Piko wa“ Czajkowskiego i balet Prokofiewa „Romeo i Julia“. Oprócz tego opracowuje się wiele wznowień w nowej inscenizacji.

### INSTYTUT SZTUKI ZBIERA PIĘŚNI LUDOWE

Państwowy Instytut Sztuki prowadzi już od roku akcję zbierania pieśni ludowych, obejmującą nie stopniowo wszystkie dzielnice kraju, zarówno wieś, jak i osiedla robotnicze, zakłady pracy oraz świetlice młodzieżowe.

Do chwili obecnej zebrano już około 40 tys. pieśni, z czego blisko 30 tys. zostało nagranych na płyty lub taśmy magnetofonowe.

### NI EWYDANE DZIEŁA PROKOFIEWA

Zmarły niedawno wielki radziecki kompozytor, Sergiusz Prokofiew, zostawił wiele utworów, które dotąd nie były jeszcze publikowane. Jest to między innymi balet „Kamieny kwiat“ i nowa wersja „Wojny i Pokoju“. Artysta nie zdążył niestety dokończyć przed śmiercią swych trzech innych dzieł, a mianowicie Koncertu na dwa fortepiany, Koncertino i Sonata na wiolonczelę.

### KONKURS WIENIAWSKIEGO BĘDZIE SFILMOWANY

Wkrótce na ekrany wejdzie jeszcze jeden ciekawy film dokumentalny, obrazujący przebieg II Międzynarodowego Konkursu Skrzypcowego im. H. Wieniawskiego. Film ten zaznajamia widzów z dawnymi tradycjami gry na skrzypcach, ukazując rozwój skrzypiec od najstarszych staropolskich geśli do współczesnych skrzypiec, które w dzisiejszej postaci ukazywały się w Polsce w XVI wieku.

Film ten umożliwi wszystkim zapoznanie się nie tylko z uczestnikami konkursu, świetnymi skrzypkami, ale i



Blanche Tarjus laureatka III nagrody

z najwybitniejszymi muzykami polskimi i zagranicznymi, zasiadającymi w sądzie konkursowym. Film ten zrealizowany został przez Wandę Wertenstein i Leonarda Zajackowskiego, operatorem był Władysław Forbert. Nad stroną muzyczną czuwał Jan Krenz, autorem komentarza jest Jerzy Waldorf.

## literaturze

### SPRZEDAŻ MANUSKRYPTÓW

Ostatnio w Paryżu w Hotelu Drouot odbyła się sprzedaż ciekawych historycznych manuskryptów z podpisami wielkich twórców, w których nabyciu zainteresowana była przede wszystkim Francuska Biblioteka Narodowa.

Niestety, za zainteresowaniem musiało się skończyć, gdyż przy licytacji szczególnie cenne rękopisy Mozarta okazało się, że Biblioteka ta dysponuje tylko sumą 200 milionów

franków i to z funduszu przeznaczanego na całoroczny zakup „dokumentów ciekawych historycznie“.

Interesujący Bibliotekę rękopis Mozarta został nabyty przez Anglika za 1 400 000 franków, a inne cenne narodowe rękopisy kupili wędzacy za okazjami Amerykanie. Przedstawiciele Francuskiej Biblioteki Narodowej mogli się tylko przyglądać licytacji cennych dla Francji manuskryptów.

## wszystkim

### MUZEUUM KOPERNIKOWSKIE W TORUNIU

Komitet organizacyjny Obchodu Roku Kopernikowskiego w Toruniu postanowił zorganizować stałe Muzeum Kopernikowskie. Na ten cel przeznaczono stary gotycki spichrz przy ul. Szczytniej 15, w którym podczas remontu odkryto piękne malowidła na murach pochodzące z czasów kopernikowskich (XV i XVI w.).

Komitet zebrał już część ekspozycji przyszłego Muzeum. Obok oryginalnych zabitek w Muzeum znajdują się rekonstrukcje narzędzi astronomicznych, którymi posługiwał się przy swych odkryciach genialny astronom.

### W ALBANI PRYZNANO NAGRODY PAŃSTWOWE

Rada Ministrów Albańskiej Republiki Ludowej ogłosiła uchwałę o przyznaniu nagród państwowych za wybitne osiągnięcia w dziedzinie nauki, wyznaczości, literatury i sztuki w 1952 r.

Nagrody II stopnia otrzymał: w dziale nauki — pracownik Instytutu Nauk K. Cipo za pracę „Składnia języka albańskiego“, w dziale wyznaczości — D. Laze za skonstruowanie wysokowydajnej instalacji tlenowej, w dziale literatury — D. Szuteriki za pierwszą część powieści „Wyzwolenie“.

W dziale sztuki nagrody III stopnia przyznano: artyście malarzowi N. Zaimi za obraz „Opowieść o walce narodowo-wyzwoleńczej“ i rzeźbiarzowi L. Nikoli za portret albańskiego bohatera narodowego, Georga Skanderberga.

### WYRÓŻNIENIE POSTĘPOWEGO PISARZA

Znany postępowy pisarz brazylijski, laureat Międzynarodowej Nagrody Stalinskiej, „Za utwaleń pokoju między narodami“, Jorge Amado, na ostatnim zebraniu Krajowego Stowarzyszenia Pisarzy Brazylijskich został wybrany przewodniczącym tego Stowarzyszenia.

### WYSTAWA Z OKAZJI VIII ROCZNICY WYZWOLENIA WĘGIER

W lokalu Węgierskiego Instytutu Kultury w Warszawie, Plac 3 Krzyży 18, została otwarta wystawa plansz fotograficznych z okazji VIII rocznicy wyzwolenia Węgier. Wystawa obrazuje osiągnięcia Węgierskiej Republiki Ludowej i otwarta jest codziennie od godz. 10 do 18. Wstęp wolny.

### ZAPOMNIANY TWÓRCA METRA PARYSKIEGO

Archiwum Narodowe w Paryżu urządziło niedawno oryginalną i niecodzienną wystawę. Poświęcona jest ona zapomnianej emal zupełnie postaci ze świata naukowego, inżynierowi Fulgencje Bienvenue. Był on twórcą paryskiego metra i dzięki swojej energii i żarliwości stał się pionierem tego rewolucyjnego i nowego w skutkach środka komunikacji. Smutne tylko, że społeczeństwo francuskie tak dokładnie zapominało, kto zaprojektował popularne paryskie metro. Trzeba było dopiero setnej rocznicy urodzin Fulgencje Bienvenue, aby jego nazwisko pojawiło się na łamach prasy.

# Nowy kwartalnik

Wśród nadesłanych przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe egzemplarzy recenzjnych zwraca uwagę nowe czasopismo: „Kwartalnik Instytutu Polsko-Radzieckiego“.

Kwartalnik ten — czytamy we wstępie Komitetu Redakcyjnego — „ma wypełnić dotkliwą lukę w naszym piśmiennictwie naukowym — brak periodyku poświęconego rusycystyce polskiej, polsko-radzieckiej współpracy kulturalnej i naukowej, rozwojowi kultury i nauki narodów Związku Radzieckiego, doniosłym kwestiom tradycji przyjaźni polsko-rosyjskiej i polsko-radzieckiej“.

Zapoznanie się z treścią pierwszego numeru pozwala stwierdzić z niemalą satysfakcją, że przytoczone wyżej słowa nie są tylko czczą zapowiedzią, bo już następujące sto kilkadziesiąt stron druku przynosi materiały ważne i ciekawe.

W świetle wstępnego artykułu Mariana Jakóbca — „Stan i potrzeby naukowe badań nad stosunkami literackimi polsko-radzieckimi“ — okazuje się, jak wiele pracy czeka polskich rusycystów. Przed rokiem 1939 — dowodzi autor — problematyka kulturalna narodu rosyjskiego, ukraińskiego i białoruskiego zajmowano się w Polsce mniej niżeli w Niemczech, Francji czy Włoszech. Oficjalnie jednak brak naukowego zainteresowania tymi zagadnieniami pozostaje w jaskrawej sprzeczności do wpływów, jakie już od zeszłego stulecia wywierała rewolucyjna myśl rosyjska na postępową część społeczeństwa polskiego. Z dokonanej przez Jakóbca przeglądu pułczyny uczonych przedwojennych wynika, że tylko bardzo niewiele z ich publikacji posiada dziś rzeczywistą wartość. Trwałym natomiast osiągnięciem pozostaje znaczna ilość polskich tłumaczeń z literatury rosyjskiej, zwłaszcza zaś — Tuwimowski przekład „Słowa o wyprawie Igora“, „doskonałością przeświadczenia i wyjątkowość współczesne trawestacje tego arcydzieła w literaturze światowej“. — W dalszej części artykułu przypomina Jakóbcie prace dokonane przez powojenną rusycystykę polską, tym bardziej zasługujące na uwagę, że dotychczas brak tu jeszcze naukowców-specjalistów. — Przedstawiając zarys programu prac potrzebnych, autor

raz jeszcze przypomina „postulat zbadania i przeanalizowania sprawy żywności rosyjskich zjawisk literackich na gruncie polskim i odwrotnie — witalności literatury polskiej na gruncie rosyjskim“. Jakóbcowi zależy przede wszystkim na ukazaniu przez naszą rusycystykę wyrazu ideologicznego i historycznego uwarunkowania wzajemnych zainteresowań literackich w przeszłości i pewnie dlatego stwierdza: „zagadnienie wpływów i zależności czysto literackich stawiamy na planie dalszym“. Upomina się również Jakóbcie o większe niż dotychczas zainteresowanie literaturami białoruską i ukraińską.

Poza wymienionym, „Kwartalnik“ zawiera jeszcze artykuły Samuela Fiszmiana, Marli Janion oraz Igora Belzy. — Autor książki „Mickiewicz w Rosji“ ogłasza nowe Mickiewicziana odkryte przez siebie w Instytucie Literatury Akademii Nauk ZSRR w Leningradzie („Kwartalnik“ zamieszcza bardzo dobre podobizny autografów); „Uwagi o polskim słownictwie“ — to fragment przygotowywanej przez M. Janion monografii o Ryszardzie Berwińskim; ciekawy zaś artykuł Belzy pt. „Moniuszko w Rosji“ jest tłumaczeniem publikacji ogłoszonej w nrze 6.52 w czasopiśmie „Sowietskaja muzyka“.

Kwartalnik otworzył także rubrykę „materiałów źródłowych“. Tym razem zapelnia ją podany do druku przez Zygmunta Młynarskiego wybór tekstów Maurycego Beniowskiego, Karola Chojckiego, Kajetana Sufczyńskiego i Agatona Gillaera na temat udziału konfederatów barskich w powstaniu Pugaczowa.

W obszernym dziale: „Kronika i bibliografia“ znajdujemy wiadomości o literaturze polskiej w ZSRR; o współpracy kulturalnej polsko-radzieckiej; Andrzej Wróblewski zestawil bibliografię prac w języku polskim dotyczących zagadnienia — marksizm a językoznawstwo.

Pierwszy zeszyt „Kwartalnika“, który jest podsumowaniem rocznej działalności Instytutu Polsko-Radzieckiego, zamyka kronika Instytutu.

Redaguje zespół

Prenumerata miesięczna 1.80 zł Kwartalnie 5.40 zł

Adres Redakcji i Administracji: Mokotowska 43, I p., tel. 880 71, 880 26.

Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie prócz wtorków i czwartków godz. 11 — 13  
Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze,  
Drukarnia Akcydensowa, Warszawa, Tamka 3. Zam. 813. 4-B-10832.